

Puławski Przegląd Powiatowy

SPOŁECZNO KULTURALNY KWARTALNIK ZIEMI PUŁAWSKIEJ

NR 3 / 2007
WIOSNA 2007
ISSN 1896 - 5156



- Wywiad ze Starostą Puławskim Sławomirem Kamińskim
- PIWet - Instytut na miarę XXI wieku
 - rozmowa z Dyrektorem Tadauszem Michałem Wijaszką
- Tych miasteczek nie ma już - historia puławskich Żydów



Przed Państwem kolejny numer Puławskiego Przeglądu Powiatowego, w którym tradycyjnie już, staramy się łączyć historię ze współczesnością i oczywiście pa-trzęć w przyszłość.

Prezentujemy historię puławskich Żydów, którzy jeszcze w okresie międzywojennym stanowili barwne i ciekawe środowisko w naszym mieście, opowieść o rzadko obecnie występującej formie krzyża – Karawaka oraz jako kontynuację cyklu „sylwetki” – postać Aleksego Bornusa. Pokazujemy również kolejną gminę naszego powiatu, rozmawiamy dla Państwa z szefem najbardziej znanej obecnie puławskiej placówki naukowej – PIWet, a Starostę Puławskiego pytamy o plany rozwoju naszej małej ojczyzny.

Pragniemy zwrócić Państwa uwagę na to, co ciekawego wydarzyło się w ostatnim czasie w życiu kulturalnym powiatu i zachęcić do udziału w wydarzeniach, które przed nami, a dzieje się naprawdę dużo i skromne łamy naszego pisma z pewnością wszystkiego nie są w stanie pomieścić.

Redakcję niezmiernie cieszy zainteresowanie czytelników, które powoduje, że kolejne nakłady wyczerpują się właściwie w ciągu kilkunastu dni, informujemy jednocześnie, że Przegląd w formie elektronicznej znajduje się na stronie internetowej Powiatu.

Przypominamy również, że PPP jest otwarty na współpracę, zachęcamy i zapraszamy regionalistów do współtworzenia pisma, a wszystkim Państwu życzymy miłej lektury.

Maria Müller
Redaktor Naczelny

W numerze:

- Str. 1 Wywiad ze Sławomirem Kamińskim – Starostą Puławskim
Maria Müller
- Str. 2-3 Nasza Mała Ojczyzna – Gmina Puławy
Teresa Woszczek
- Str. 4 Powiatowe „Szkoły uczące się”
Teresa Kot
- Str. 5-7 Instytut na miarę XXI w. – Wywiad z Tadeuszem M. Wijaszka – Dyrektorem PIWet w Puławach
Maria Müller
- Str. 8-9 Szlak Niepodległościowy
Mariusz Marek
- Str. 10-11 Rozmowy w cieniu jaśminu
Wiesława Dobrowolska-Łuszczynska
- Str. 12-14 Puławscy Żydzi – ich historia i zagłada
Sławomir Pać
- Str. 15-16 Janowieckie Spotkania
Leszek Kwasek
- Str. 16-18 Zbiory z historii Nałęczowa
Janina Babinicz-Witucka
- Str. 18 „Puławskie Kalendarze” – relacja z wernisażu wystawy
- Str. 19-20 Sylwetki – Bene Meritus – Aleksey Bornus
Maria Bawolska
- Str. 20 Zamiast słomianej Marzanny
- Str. 21-23 Palma wielkanocna nieodłączny atrybut Świąt Wielkanocnych
Halina Solecka
- Str. 24-25 Dawne kalendarze
Halina Solecka
- Str. 26 Nałęczowskie Belcanto
Hanna Samson
- Str. 27 Końskowola Seniorami stoi
Bożenna Furtak
- Str. 28-29 Karawaka – zapomniany krzyż
Władysław Bara Kapciak

Puławski Przegląd Powiatowy

Wydawca: **Starostwo Powiatowe w Puławach**

Redagują: Maria Müller (red. naczelny),
Hubert Stefanyszyn (sekretarz redakcji), Sławomir Pać
(konsultacja historyczna), Aleksandra Kozak, Danuta Szlendak.

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Puławach,
Al. Królewska 19 (pok. 134), 24-100 Puławy,
tel. 081 886-12-03, e-mail: promkult@pulawy.powiat.pl

Druk Drukarnia Elko. Nakład: 500 sztuk.

ISSN 1896-5156. Egzemplarz bezpłatny.



Od listopada ubiegłego roku kieruje pracą Zarządu Powiatu w Puławach. Mieszka w Puławach. Ma 36 lat, żonę i dwoje dzieci. Z wykształcenia jest prawnikiem.

Wywiadu redakcji Puławskiego Przeglądu Powiatowego udzielił Starosta Puławski Sławomir Kamiński

Puławski Przegląd Powiatowy: Jest Pan Starostą od kilku miesięcy proszę o kilka słów na temat roli samorządu powiatowego w rozwoju regionu i Pańskiej koncepcji działania Powiatu.

Sławomir Kamiński: Charakter działania samorządu, w którym co cztery lata następują zmiany uwarunkowane wyborami nowych władz, narzuca pewien rytm pracy, myślę jednak, że nie funkcjonowałby dobrze samorząd, w którym co cztery lata następowałyby diametralne zmiany koncepcji działania, dlatego choć dostrzegam potrzebę pewnych zmian w celu ulepszenia działania Powiatu jako władzy samorządowej, na pewno nie będą to zmiany rewolucyjne, a ewolucyjne. Funkcjonowanie Powiatu oparte jest w dużej mierze na urzędzie Starostwa i ten urząd chciałbym uczynić jak najbardziej przyjaznym dla mieszkańców powiatu, temu ma służyć między innymi wydłużenie czasu pracy Starostwa do godziny 17-tej w środy. Doświadczenie i sprawność ludzi pracujących w Starostwie pozwala z optymizmem patrzeć na możliwości zmian na lepsze w tej dziedzinie.

Jako władza wykonawcza Zarząd Powiatu, któremu obecnie przewodzę współpracuje zarówno z władzami samorządowymi regionu jak i z administracją rządową w terenie i w tej współpracy upatruję również możliwości większej i bardziej efektywnej promocji powiatu oraz jego dynamicznego rozwoju w wielu dziedzinach.

P.P.P.: Jakie główne problemy dostrzega Pan w naszym powiecie?

S.K.: Problemy wielu samorządów są podobne – to głównie problemy oświaty, infrastruktury drogowej i służby zdrowia. Z oświatą, dzięki sprawnemu zarządzaniu, nasz powiat, na tle innych samorządów, radzi sobie stosunkowo dobrze, infrastruktura drogowa to problem na odrębny artykuł, ale tu właśnie upatruję pole do współpracy z innymi gospodarzami naszego terenu czyli gminami, co zresztą ma już miejsce i przynosi dobre skutki, jednak rozmiary potrzeb są niewspółmierne do naszych możliwości i wreszcie problem zdecydowanie ogólnopolski czyli funkcjonowa-



Wywiad ze Sławomirem Kamińskim – Starostą Puławskim.

nie służby zdrowia – jak wszystkim za pewne wiadomo długoletnie zaniedbania i pewna niefrasobliwość ustawodawców doprowadziły wiele szpitali na skraj przepaści ekonomicznej.

P.P.P.: Mieszkańcy naszego powiatu od kilku lat z niepokojem obserwują sytuację w puławskim szpitalu – doniesienia o ogromnym i wciąż rosnącym zadłużeniu, zmianach kierownictwa, likwidacji poszczególnych oddziałów, prywatyzacji czy wręcz likwidacji szpitala. Jak obecnie wygląda sytuacja i jakie są perspektywy Puławskiego SP ZOZ?

S.K.: Istnienie szpitala w powiecie puławskim jest niezbędne dla właściwego zabezpieczenia ochrony zdrowia jego mieszkańców. Posiadając tę świadomość podejmujemy bardzo energiczne działania w celu poprawy sytuacji ekonomicznej tej jednostki. Główne kierunki to podniesienie wielkości kontraktu z NFZ, racjonalizacja kosztów i motywowanie pracowników do podnoszenia własnych umiejętności i jakości świadczonych usług.

P.P.P.: Priorytety w działalności Powiatu Puławskiego na najbliższe lata to...

S.K.: Staramy się – zgodnie z kompetencjami Powiatu, wypełniać wszystkie spoczywające na nas obowiązki, bo dla każdego mieszkańca powiatu to właśnie jego sprawa jest priorytetowa, w związku z tym nie możemy, kładąc nacisk na jedną dziedzinę zaniedbać innych, jednak są dziedziny, w których próbujemy działać więcej. Myślę tu np. o większym wypromowaniu naszego powiatu jako regionu atrakcyjnego turystycznie. Głównym jednak priorytetem na najbliższy czas jest umiejętne tzn. skute-

czne, sięganie po środki zewnętrzne i to właściwie we wszystkich aspektach działalności samorządu. Ilość środków jaka ma spłynąć na Lubelszczyznę w latach 2007-2013 jest imponująca i od tego jak będziemy potrafili wykorzystać tę okazję zależy jak nasz powiat będzie wyglądał za kilka lat. Dlatego, aby uprościć procedury, powołany został Pełnomocnik Zarządu Powiatu ds. środków zewnętrznych, a obecnie rozstrzygane są konkursy na pracowników w Wydziale Inwestycji i Rozwoju. Mam nadzieję, że praca tych ludzi poparta zaangażowaniem innych Wydziałów Starostwa oraz Zarządu i Rady Powiatu przełoży się na efekty w postaci zrealizowanych projektów dofinansowanych przez Unię Europejską lub odpowiednie ministerstwa.

P.P.P.: Nasi czytelnicy to przede wszystkim ludzie zainteresowani kulturą, czy w tej dziedzinie dostrzega Pan jakieś nowe możliwości działania Powiatu?

S.K.: Powiat jest organem prowadzącym dla jednej instytucji kultury – Powiatowej Biblioteki Publicznej, jej zadaniem jest koordynacja pracy bibliotek gminnych i miejskich i zamierzamy realizując to zadanie, we współpracy z gminami i z wykorzystaniem środków zewnętrznych, połączyć siecią informatyczną wszystkie biblioteki naszego powiatu tworząc elektroniczny katalog księgozbioru. Projekt ten znany pod nazwą „Informatyzacji bibliotek” znacznie unowocześni pracę bibliotek i ułatwi korzystanie z nich czytelnikom.

Mam również nadzieję, że wniosek o dofinansowanie zakupu profesjonalnej sceny plenerowej złożony przez Powiat do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zostanie pozytywnie rozpatrzony, co ułatwi organizację imprez nam oraz innym samorządom i instytucjom, które borykają się z problemami braków bazy do działalności kulturalnej. Uważam, że nie do końca wykorzystujemy również działanie Towarzystw Regionalnych, poza tym chciałbym położyć większy nacisk na organizację imprez związanych z obchodami świąt narodowych, nadać im ciekawszy i mniej szampański charakter.

**Dziękuję za rozmowę
Rozmawiała: Maria Müller**

Nasza Mała Ojczyzna

Gmina Puławy

Gmina Puławy leży w północno-zachodniej części województwa lubelskiego. W części zachodniej granica gminy stanowi również granicę województwa. Od północy przylega do gminy Ryki i obszaru administracyjnego miasta Dęblin, od wschodu – do gmin Żyrzyn i Końskowola oraz obszaru administracyjnego miasta Puławy. Od południa po lewej stronie Wisły gmina Puławy sąsiaduje z gminą Janowiec położoną w województwie lubelskim oraz gminami Przyłęk, Policzna i Gniewoszów położonymi w województwie mazowieckim. Gmina Puławy przylegając bezpośrednio do miasta Puławy stanowi jego obszar podmiejski od strony północnej i zachodniej. Prawobrzeżna część gminy Puławy położona pomiędzy Wisłą, a ujściem rzeki Wieprz, stanowi również obszar podmiejski zespołu Dęblin – Ryki. Obszar gminy jako jedyny w województwie położony jest po obu stronach Wisły, która dzieli gminę na część zachodnią (lewobrzeżną) oraz wschodnią (prawobrzeżną).

Gmina Puławy powstała w 1973 r. w wyniku połączenia terenów należących do gromadzkich rad narodowych w Gołębiu i Górze Puławskiej.

Oba te ośrodki obszarowe do XIV wieku podlegały kasztelanii sieciechowskiej. Po jej zniesieniu, aż do 1972 roku stanowiły odrębne jednostki administracyjne.

Gmina należy do jednych z największych w województwie, zarówno pod względem obszaru – 160,81 km², jak i ludności (na dzień 31.12.2006 r.) – 11 357 osób zamieszkających w 30 miejscowościach stanowiących 28 sołectw.

Największymi i najbardziej zaludnionymi miejscowościami Gołęb liczący 2 123 mieszkańców i Góra Puławska 2 098 mieszkańców.

Jest najbardziej nietypową gminą w województwie lubelskim. Odległość między skrajnymi miejscowościami wynosi 41 km. Łączność między tymi rejonami odbywa się za pośrednictwem miasta Puławy, gdzie również znajduje się siedziba Urzędu Gminy.

Na terenie gminy występują przeciętne warunki produkcji rolnej. Grunty średnich klas bonitacyjnych stanowią około 74 % użytków rolnych, a 18,65 % to grunty klas najłabszych. Do naj-

pszycych gleb zaliczają się mady nadwiślańskie (po obu stronach Wisły) oraz mady nadwieprzańskie.

Gmina Puławy jest gminą typowo rolniczą, z liczbą gospodarstw rolnych około 2800. Większość z nich to małe gospodarstwa o powierzchni do 2,5 ha, gdzie uprawia się głównie ziemniaki, żyto, pszenicę, mieszanki zbożowe i warzywa. Ponadto gmina znana jest z wieloletniej tradycji uprawy truskawek, głównie w miejscowościach: Dobrosławów, Kajetanów, Klikawa, Kowala, Leokadiów, Piskorów, Polesie, Opatkowice, Pachnowola, Tomaszów i Zarzecze. Jednak, ze względu na położenie w pobliżu miasta Puławy oraz mniejszą opłacalność produkcji rolnej, część miejscowości utraciło i nadal traci swój rolniczy charakter.

O atrakcyjności gminy stanowią jej liczne walory rekreacyjno-turystyczne. W rejonie Gołębia znajdują się naturalne jeziora: Nury, Borowiec, Matygi. Odcinek Wisły o największych walorach przyrodniczych znajduje się między Wólką Gołębską a Matygami. W okolicach Gołębia funkcjonuje faunistyczny rezerwat „Czapliniec”, utworzony w celu ochrony kolonii lęgowej czapli siwej.

Część terenu gminy objęta jest ochroną ze względu na Kazimierski Park Krajobrazowy (południowa część gminy) oraz obszar chronionego krajobrazu „Pradolina Wieprza” (północna część gminy). Okolice Niecieczy, Niebrzegowa to piękne otoczenie – duże kompleksy leśne, rzeka Wieprz, czyste powietrze. Jest to obszar o bardzo wysokich walorach krajobrazowych, jak również turystycznych.

W rejestrze zabytków województwa lubelskiego figuruje również kilka cennych zabytków usytuowanych na terenie gminy, które na stałe wpisały się w jej krajobraz. Należy do nich m.in. kościół parafialny w Gołębiu pw. Św. Floriana



W gminie nie brakuje malowniczych zakątków.

i św. Katarzyny, który jest rzadkim przykładem manierystycznego budownictwa sakralnego z lat 1628-1636 oraz



Kościół w Gołębiu.

kaplica Matki Bożej Loretańskiej wraz z dekoracją architektoniczną i rzeźbiarską – pierwszy tego typu obiekt wzniesiony na ziemiach polskich dzięki fundacji Jerzego Ossolińskiego starosty gołębskiego i ks. Szymona Grzybowskiiego. W Górze Puławskiej godny uwagi



Domek Loretański w Gołębiu.

jest parafialny zespół sakralny, który tworzą: barokowo-klasycystyczny kościół pw. Św. Wojciecha, wzniesiony w 1781 r. z fundacji Augustyna Aleksandra Czartoryskiego, murowana dzwonnica, murowane ogrodzenie cmentarza kościelnego z dwiema klasycystycznymi bramkami oraz teren cmentarza przykościelnego z zadrzewieniem.

Położenie komunikacyjne gminy jest bardzo atrakcyjne. Przez teren gminy przebiega szereg dróg o nawierzchni twardej – asfaltowej, z których najważniejsza to droga o znaczeniu międzynarodowym, nr 12 z Lublina do Radomia, przy której leży lewobrzeżna część gminy. Większość miejscowości gminy posiada dogodne połączenia komunikacyjne (MZK i PKS) z Puławami, a przez to pośrednio z innymi miejscowościami w kraju.

Gmina Puławy posiada dość dobrze rozwinięte niektóre elementy infra-



Kościół w Górze Puławskiej.

struktury technicznej do których należy zaliczyć między innymi pełną sieć wodociągową (z dwoma ujęciami wody). Także sieć kanalizacji sanitarnej, do której podłączonych jest obecnie 1353 gospodarstw domowych jest ciągle rozbudowywana.

Gmina Puławy jako gmina podmiejska znajduje się w strefie bezpośrednich wpływów miasta, kształtującego silne powiązania funkcjonalne (miejsca pracy, urbanizacja podmiejska, itd.).

Realizowany odcinek obwodnicy miasta Puławy znajduje się w granicach administracyjnych gm. Puławy i przebiega po gruntach wsi Leokadiów, Zarzecze, Janów, Kajetanów i Bronowice. Długość obwodnicy od miejsca włączenia w miejscowości Leokadiów do nowej przeprawy mostowej na rzece Wisła wynosi blisko 9,4 km. Budowa obwodnicy stworzy bezpieczny odcinek trasy drogowej zapewniający wysoki komfort dalekobieżnego ruchu drogowego.

Na terenie gminy działa 7 szkół podstawowych, 3 gimnazja, 2 przedszkola z filiami w Borowej i Wólce Gołębskiej, Gminna Biblioteka Publiczna w Górze Puławskiej z filiami w Gołębiu, Borowej i Leokadiowie oraz Gminny Ośrodek Kultury w Gołębiu (GOK).

Biblioteka prowadzi systematyczną pracę z czytelnikiem służącą popularyzowaniu sztuki, nauki oraz upowszechnianiu dorobku kulturalnego gminy. Organizowane są między innymi wystawy prac rodzimych artystów, spotkania autorskie, letnie i zimowe warsztaty plastyczne, lekcje biblioteczne, cykliczne projekty edukacyjne.

GOK poprzez swoją działalność upowszechnia ruch amatorski, rozwija zainteresowania (jedno z najnowszych to modelarstwo), prezentuje dorobek artystyczny zespołów, twórców, kontynuuje bogate tradycje ludowe, organizuje imprezy okolicznościowe, wystawy, spektakle, konkursy, stwarzając warunki do właściwego zagospodarowania czasu wolnego młodzieży, dzieciom i dorosłym.

Na terenie Gminy Puławy działają bardzo prężnie dwa kluby sportowe: Ludowy Klub Sportowy „Hetman” Gołąb i Klub Sportowy w Górze Puławskiej.

Kluby rozgrywają mecze według terminarza rozgrywek LOZPN w Lublinie, a także rozgrywają mecze towarzyskie, sparingowe i organizują festyny rekreacyjno – sportowe. Festyny organizowane przez kluby są imprezami rodzinnymi. Odbywają się wówczas mecze, turnieje sportowe, konkursy dla dzieci, młodzieży i dorosłych, występy zespołów artystycznych i tradycyjne zabawy ludowe.

Na terenie gminy w 12 miejscowościach działają świetlice wyposażone w stoły do tenisa, sprzęt sportowy, gry zręcznościowe, a w trzech świetlicach działają siłownie. Zajęcia odbywają się w godzinach popołudniowych jako alternatywne formy spędzania czasu wolnego i cieszą się dużym zainteresowaniem młodych mieszkańców naszej gminy.

Wśród mieszkańców gminy są osoby, które zajmują się malarstwem, kowalstwem artystycznym, metaloplastyką, rzeźbiarstwem, wikliniarstwem.

Na wyjątkową uwagę zasługują Pani Lucyna Kowalik z Góry Puławskiej, organizatorka wielu wystaw malarstwa i Pan Józef Majewski organizator „pikników artystycznych” w Gołębiu – konstruktor rowerów niekonwencjonalnych i różnych innych pomysłów, nazywany „pozytywnie zakręconym” oprowadzający wycieczki, krzewiący historię swojego regionu.

Na terenie gminy odbywa się szereg imprez kulturalnych, artystycznych



Piknik artystyczny to jedna z imprez organizowanych w gminie.

i sportowych, wśród których na uwagę zasługują imprezy cykliczne i już sprawdzone: Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Górze Puławskiej organizowany przez Szkoły w Górze Puławskiej będący cyklem imprez kulturalno-religijnych z udziałem wybitnych artystów i ludzi sztuki; Pikniki artystyczne w Gołębiu,

Festyny rekreacyjno – sportowe w Gołębiu i Górze Puławskiej; Turniej „Gloria Victis” (piłka nożna) na hali sportowej w Puławach z udziałem radnych, nauczycieli, młodzieży, rodziców, absolwentów – promuje zdrowy styl życia i wspólną zabawę – piłkarzy zagrzewały do boju cheerleaderki; Mały Konkurs Recytatorski w którym uczestniczą dzieci i młodzież ze wszystkich szkół gminy; Konkurs Palm i Pisanek Wielkanocnych. W Gołębiu funkcjonuje kawiarenka internetowa.

W gminie Puławy funkcjonuje 10 jednostek OSP, spośród których dwie włączone są do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego: OSP Gołąb i OSP Góra Puławska.

Co roku organizowane są gminne zawody sportowo-pożarnicze, w których biorą udział wszystkie drużyny OSP naszej gminy oraz OSP Włostowice z gminy Miasto Puławy.

Na terenie naszej gminy szczególnie dbamy o utrzymanie czystości i porządku. Nie jest to zadanie łatwe, głównie ze względu na jej duży obszar i specyficzne ukształtowanie.

Gmina Puławy nie pozostaje jednak obserwatorem problemów związanych z gospodarką odpadami komunalnymi, ale aktywnie pomaga mieszkańcom w dokonywaniu właściwych wyborów, poprzez działania edukacyjne i organizacyjne dotyczące właśnie tej tematyki.

Wydany w 2006 r. informator „Czystość w gminie czyli dobre rady na odpady” dotarł niemal do wszystkich gospodarstw domowych gminy i choćby nawet znikoma część mieszkańców zmieniła na jego podstawie swoje dotychczasowe przyzwyczajenia – to było warto.

Wszystkie placówki oświatowe w naszej gminie corocznie uczestniczą w akcji „Sprzątanie świata”, a wynikiem tego udziału są nie tylko konkretne ilości zebranych śmieci, ale przede wszystkim utrwalanie wśród młodzieży właściwych zachowań, hołdujących zasadom zrównoważonego rozwoju.

Od 2004 roku skutecznie wspieramy selektywną zbiórkę odpadów opakowaniowych w systemie workowym. Tylko w 2006 roku zebrano ponad 49 ton tych odpadów, a ponieważ selektywna zbiórka odpadów jest nie tylko przykładem troski o środowisko, ale także wyrazem dojrzałości społecznej mieszkańców, to wydaje się, że możemy pewniej patrzeć w przyszłość.

Teresa Woszczek – Sekretarz Gminy

Powiatowe „Szkoly Uczące Się”

Dwie szkoły ponadgimnazjalne Powiatu Puławskiego realizują program Fundacji Centrum Edukacji Obywatelskiej „Szkola Uczące Się” (SUS). Są to: Zespół Szkół w Żyrzynie oraz Zespół Szkół Nr 1 im. S. Sempołowskiej w Puławach.

„Szkola Uczące Się” to program realizowany przez Fundację Centrum Edukacji Obywatelskiej i Polsko-Amerykańską Fundację Wolności od 2000 roku. Celem tego programu jest pomoc szkołom w dążeniu do poprawy jakości i efektywności pracy poprzez różnorodne formy współpracy nauczycieli, rodziców i uczniów oraz stałą samoocenę i refleksję. W województwie lubelskim tylko 9 szkół realizuje program, najwięcej, bo aż 30, to szkoły województwa dolnośląskiego. Uczestnictwo w programie pozwala szkołom zaprojektować zmiany i doprowadzić do ich osiągnięcia. Podczas szkoleń programowych uczestnicy określają cele działań, sposoby ich osiągania oraz metody monitorowania własnej pracy. Program SUS zakłada ścisłą współpracę szkół uczestniczących. Najczęstsze formy to szkolenia, konferencje, spotkania tematyczne, współpraca w ramach sieci szkół zrzeszonych w klubie SUS oraz panele i wizyty koleżeńskie. Formy te pozwalają na lepszą identyfikację wspólnych problemów, wymianę doświadczeń i pomysłów oraz uporządkowanie zjawisk i procesów zachodzących w codziennym życiu szkoły.

Jedną z form współpracy i poddania się koleżeńskiemu ocenie ekspertów jest panel SUS. Warunkiem przystąpienia szkoły do panelu jest uczestnictwo w klubie SUS, stosowanie procedur przewidzianych w programie oraz realizacja przynajmniej dwóch celów przewidzianych w programie.

Taki panel odbył się 27 marca br. w Zespole Szkół w Żyrzynie, a 19 kwietnia w Zespole Szkół Nr 1 w Puławach. W roli audytorów, którzy wizytowali szkołę i zapoznawali się z efektami jej uczestnictwa w programie wystąpili przedstawiciele Fundacji Centrum Edukacji Obywatelskiej oraz przedstawiciele szkół realizujących program w naszym województwie, a także licznie zaproszeni goście, ze Starostą Puławskim Sławomirem Kamińskim na czele. Ekspertsi uczestniczący w panelu dokonali sprawdzenia i oceny realizacji założonych celów oraz zgodności działań z procedurą przyjętą w SUS. Wynikiem tej oceny i jednocześnie uznaniem, że szkoła wdrożyła procedurę, jest przyznanie certyfikatu na najbliższe 3 lata. Certyfikaty odebrali: Dyrektor Zespołu Szkół w Żyrzynie Wojciech Gołdyn, a w kilkanaście dni później Dyrektor Zespołu Szkół Nr 1 w Puławach Wanda Latkowska-Kwiatek. Należy podkreślić uroczysty charakter spotkań, w trakcie których nauczyciele dokonywali prezentacji osiągnięć szkoły, a uczniowie uświetnili całość częścią artystyczną.

Szkołom Uczącym Się naszego powiatu należą się gratulacje i wyrazy uznania dla ich pracy, ukierunkowanej na osiąganie coraz lepszych wyników oraz poprawę komunikacji i chęć do ciągłego uczenia się.

Teresa Kot

Autorka – osiem lat pełniła funkcję Zastępcy Wójta Gminy Jastków, obecnie jest Radną Sejmiku Województwa Lubelskiego i pracuje jako Kierownik Wydziału Edukacji Starostwa Powiatowego w Puławach. Jest prezesem Stowarzyszeń: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Jastkowskiej i Ogólnopolskie Towarzystwo Rozwoju Edukacyjnego – Nasze Dzieci „TREND”.



Spotkanie w ramach SUS w ZS w Żyrzynie zgromadziło Władze Samorządowe, przedstawicieli Lubelskiego.



Uzyskany certyfikat to powód do dumy dla dyrektora ZS nr 1 Wandy Latkowskiej-Kwiatek.



Dyr. ZS w Żyrzynie Wojciech Gołdyn z satysfakcją prezentuje certyfikat SUS.



Starosta Sławomir Kamiński wręczył listy gratulacyjne Dyrektorom obydwu placówek na zdjęciu z Dyr. ZS Nr 1 w Puławach.



Z Dyrektorem PIWet-PIB w Puławach Tadeuszem Wijaszka rozmawia Maria Müller

Instytut na miarę XXI wieku

M. Müller – Pani Dyrektorze jak długo kieruje pan PIWet-em i co w tym czasie zmieniło się w Instytucie?

Dyrektor T. M. Wijaszka – Kieruję Instytutem sześć lat, od 1 sierpnia 2001 roku. Przyznaję, że zmiany są ogromne, trzeba jednak mieć świadomość, że obecny kształt naszej placówki jest wynikiem dokładnie przemyślanych i przygotowanych działań, które zapoczątkowaliśmy już w roku 90-tym.

Przystąpienie do Unii Europejskiej narzuciło pewien system, do którego musieliśmy się dostosować. Jedną z form tego dostosowania było stworzenie Krajowego Laboratorium Referencyjnego, które ma przede wszystkim obowiązek kontrolowania wszystkich laboratoriów w kraju działających na rzecz weterynarii, jak również kontroli żywności zwierzęcego pochodzenia. Minister Rolnictwa powołał w Instytucie laboratoria referencyjne, i zostawił dyrektorowi wolną rękę co ma zrobić, aby działały sprawnie i efektywnie. I to nam wyszło stosunkowo nieźle, bo choć diagnostyka i kontrola laboratoriów to są rzeczy, powiedziałbym niezbyt ciekawe, wręcz monotonne, to trzeba mieć naprawdę dobre przygotowanie, żeby ocenić pracę danego laboratorium i do tego właśnie świetnie nadają się nasi naukowcy. Mają doświadczenie w badaniach, a część tych metod sami opracowali. To jest element naszej działalności na rzecz administracji państwowej.

M. M. Rozumiem, że PIWet w jakiś sposób jest kontrolowany przez UE?

T. M. W. Jako laboratorium referencyjne krajowe podlegamy kontroli laboratorium unijnego. W Unii istnieje stopniowanie laboratoriów od stojących najniżej w tej hierarchii laboratoriów regionalnych przez krajowe takie jak nasze, z których jedno jest wyznaczone jako unijne laboratorium referencyjne i ono sprawdza nasze kwalifikacje. Wyniki badań wykonanych w ciągu roku, do marca następnego roku, wysyłamy Komisji Europejskiej. Komisja ocenia, i na tej podstawie uznaje Polskę za kraj bezpieczny i wiarygodny i możemy wysyłać bez żadnych dodatkowych kontroli nasze produkty.

M. M. Co to oznacza w praktyce?



Dyrektor T. M. Wijaszka.

T. M. W. Gdybyśmy nie mieli takiego laboratorium i nie prowadzili tego typu badań, to każda partia żywności opuszczająca Polskę, a więc np. transport szynek z Dobrosławowa, albo kiełbas z Sokołowa, nawet z tych najlepszych zakładów, musiałby być kontrolowany tam na miejscu, na granicy, albo w kraju odbioru, na skład substancji niepożądanych jak antybiotyki, metale ciężkie, substancje niedozwolone, hormony itp. Pomijając horrendalny koszt, który pociągałoby to za sobą, trwałoby to bardzo długo, w związku z tym wdrożyliśmy system badań monitoringowych funkcjonujący już od dawna w Unii. Instytut przygotował krajowy plan badań pozostałości substancji biologicznych, chemicznych itd. na rok. Efektem jest dość opasła księga zawierająca wyniki badań 28 tys. próbek.

M. M. Instytut jest jednak placówką naukową?

T. M. W. Tak, badania naukowe to jest nasza podstawowa działalność. Prowadzimy zadania naukowe nad nowymi metodami rozpoznawania i zwalczania chorób zakaźnych w tym właśnie tych chorób odzwierzęcych, o których teraz coraz więcej się słyszy oraz nad metodami wykrywania wszelkiego rodzaju niedozwolonych składników w żywności

pochodzenia zwierzęcego. Taki klasyczny przykład: mieliśmy od pewnego czasu sygnały że pangia i wszystkie inne ryby z Chin przychodzą dokładnie wypłukane zielenią malachitową, która jest w Europie zakazana. Musieliśmy w ciągu bardzo krótkiego czasu opracować metodę na wykrywanie zieleni malachitowej, okazało się, że rzeczywiście wyniki były dodatnie, dzięki pracy naszych naukowców mamy metodę urzędowo wdrożoną jako jedni z pierwszych w Europie. Co za tym idzie, przywożone do nas ryby są bezpieczne dla konsumentów, bowiem eksporterzy z Chin szybko zorientowali się, że mamy możliwość sprawdzenia ich towaru.

Jesteśmy jednak w dość nietypowej sytuacji, mimo, że mamy status placówki naukowej to, co robimy w tej chwili w 1/3 – może trochę więcej, to nie jest działalność naukowa, tylko rutynowa diagnostyka i kontrola tej diagnostyki oraz wykrywania chorób.

No i trzeci nasz obowiązek, który realizowaliśmy zawsze bardzo intensywnie, to są szkolenia lekarzy w terenie i szkolenia pracowników laboratorium. Teraz podnieśliśmy znacznie standardy pomieszczeń, poprawiliśmy część hotelową i zamierzamy coraz intensywniej prowadzić działalność szkoleniową.

Z Dyrektorem PIWet-PIB w Puławach Tadeuszem Wijaszka rozmawia Maria Müller

Dokończenie ze str. 5

Instytut na

Poza tym wykonujemy jeszcze dodatkowe badania np. wszystkie leki, wszystkie preparaty, które stosuje się w weterynarii, które są stosowane w leczeniu zwierząt, są przez nas kontrolowane. Przed wejściem preparatu na rynek wydajemy opinię czy to jest potrzebne i celowe i na podstawie tej opinii urząd rejestruje lub nie.

M. M. Widać więc, że Instytut działa „pełną parą”

T. M. W. Niezupełnie, Instytut jeszcze ciągle nie jest w pełnym kształcie, ciągle jesteśmy w trakcie rozbudowy, jeszcze nie wszystko jest wykończony z tych nowych laboratoriów. Właśnie miałem przed chwilą burzliwą naradę z wykonawcami, ciągle mamy kłopoty, bo spalarnia odpadów nie funkcjonuje tak jak trzeba, więc jest jeszcze trochę bałaganu, ale liczę, że do końca czerwca, najdalej do końca wakacji, wszystko powinno być poukładane.

M. M. Ile takich instytutów jak puławski jest w Polsce i Europie?

T. M. W. W Polsce jeden – nasz, a w Europie kilka – w Danii, w Holandii, pomijając małe kraje jak Czechy, Słowacja czy Litwa gdyż tam są bardziej laboratoria niż instytuty, stwierdzić trzeba, że jest niewiele krajów gdzie jest jeden, np. w Wielkiej Brytanii mamy cztery instytuty. My jako jeden instytut musimy pokrywać wszystkie kierunki badań, które są potrzebne w kraju, a więc zwierzęta produkcyjne i częściowo małe zwierzęta, wścieklizna i inne ważne choroby. Natomiast w bogatszych krajach jest tak, że funkcjonuje kilka instytutów i każdy ma nieco inną specjalizację np. w Wielkiej Brytanii jest oddzielna placówka tylko w dziedzinie wirusów zwierzęcych, bardzo zresztą dobra, oddzielnie jest instytut, który zajmuje się parazytologią i bakteriologią, pod Edynburgiem taki, który zajmuje się BSE. We Francji jest jeden system – agencja badająca żywność i ona ma swoje laboratoria, ale jest w kilkunastu miejscach w kraju. W Niemczech do niedawna funkcjonowało siedem instytutów, obecnie jest jeden, a reszta działa na zasadzie oddziałów i niektóre z nich władze zamierzają w ogóle zlikwidować.

M. M. To znaczy, że Niemcy oszczędzają?

T. M. W. Tak, takie działanie wynika z oszczędności, lepiej mieć jednego dyrektora niż ośmiu.

M. M. Czy któryś z tych europejskich instytutów jest uznawany za najlepszy i w jakiś sposób nadrzędny nad innymi?

T. M. W. Trudno powiedzieć, to zależy w jakiej dziedzinie. W wirusologii najlepsi są Brytyjczycy, Niemcy specjalizują się w chorobach świń zwłaszcza pomoru. Ogólnie wiodącego Instytutu nie ma, każdy ma jakąś swoją dziedzinę. PIWet nie ma statusu ośrodka wybitnego w jakiejś dziedzinie, ale ma status niezły, a moim marzeniem jest, aby utworzyć tu połączone centrum badawcze. Działa w tej chwili siedem centrów, ale nie ma takiego zajmującego się chorobami zakaźnymi zwierząt i my bardzo byśmy do tego pasowali. Ale to podlega już Dyrekcji Generalnej „Nauka”. No i tam trzeba się już trochę wykazać różnymi rzeczami więc staramy się pokazywać i zdobywać kontakty, udowodniać, że jesteśmy dobrzy.

M. M. O PIWecie zrobiło się głośno przy okazji BSE, a zwłaszcza ptasiej grypy.

T. M. W. No tak, ptasia grypa przyniosła nam sławę i uznanie, ale krajową. W świecie mamy również niezłą opinię, z innych powodów. Instytut musiał na nią ciężko pracować, ale opłacało się, bo myślę, że mieścimy się w pierwszej dziesiątce instytutów. Pod uwagę musimy brać dodatkowo Stany Zjednoczone, od niedawna również Chiny i Japonię. Z Chińczykami i Japończykami współpracujemy. Japończycy mają dobry sprzęt i niezłych naukowców. Te kraje dopiero się otwierają na szersze kontakty, poza tym mają problem podobnie jak my, ze znajomością języków.

M. M. Jak układa się współpraca PIWet-u z innymi instytutami w Europie i na świecie?

T. M. W. Naprawdę świetnie współpracuje się nam z Niemcami, co jest w dużej mierze, oparte na układach koleżeńskich. Znamy się nawzajem, spotykamy się bardzo często. Ja mam również taki

zaprzyjaźniony instytut we Włoszech, prywatny, świetnie zorganizowany uczymy się od nich wielu rzeczy.

M. M. Utrzymywanie kontaktów i śledzenie kierunków rozwoju weterynarii i nauk pokrewnych to nie tylko praca w laboratoriach, ale również zjazdy, sympozja, konferencje, jak dużo czasu spędza pan za granicą i czy udaje się Panu wykorzystać te wyjazdy na pogłębianie wiedzy o miejscu, w którym się Pan znalazł, albo na realizację zainteresowań kulturalnych?

T. M. W. Różnie, staram się jak najmniej czasu spędzać za granicą. Średnio jestem 12-14 razy w roku poza Polską, ale są to wyjazdy bardzo krótkie. Nie mam praktycznie czasu na nic poza celem służbowym, rzadko udaje mi się zobaczyć jakąś wystawę czy pójść na koncert i to zwykle decyduje o tym przypadek. Poza tym najbardziej intensywny okres podróży mam już chyba za sobą. Mało jest miejsc w Europie, w których nie byłem, chociaż o dziwo nie byłem w Grecji, do niektórych chętnie bym wrócił, jak na przykład do Rzymu. Byłem tu wielokrotnie, ale to miasto zawsze czymś mnie zaskakuje i chętnie do niego wracam. Natomiast, co czasem dziwi moich rozmówców, nie podoba mi się Irlandia, sprawia na mnie przygnębiające wrażenie smutnego kraju.

M. M. Czy w Instytucie odczuwalna jest ucieczka ludzi za granicę?

T. M. W. Tak, niestety tak, właśnie pierwszy wykształcony przez nas doktorant wyjechał i wiem, że wkrótce pojedzie jego żona, która u nas pracuje. Nie jest to masowa ucieczka ale zjawisko istniejące.

M. M. Ilu pracowników zatrudnia Instytut, jak kształtują się tu zarobki i czy jest wielu chętnych do pracy w PIWecie?

T. M. W. Zarobki dla młodych nie są najlepsze. Może są niezłe, ale człowiek, który kończy studia dostaje 1750 zł. pensji brutto do tego ma 15% premię i 100 zł. dodatku zakaźnego czyli za warunki szkodliwe dla zdrowia. Zdaję sobie sprawę, że to jest mało. Dopiero po doktoracie można mówić o przyzwoitej pensji, a średnia profesorska pensja



miarę XXI wieku

w instytucie przekracza 6000 zł. brutto. Pracuje tu 400 osób, w tym ponad 40 z tytułami naukowymi, z tego co wiem, w kadrach leży 400 podań osób poszukujących u nas pracy. Mamy potrzeby zatrudnieniowe jasno sprecyzowane. Brak jest lekarzy weterynarii, wynika to z tego, lekarz zarobi lepiej w terenie. Potrzeba nam dobrych analityków, chemików, automatyków. Muszę stworzyć nowy dział – metrologię czyli ludzi do obsługi, konserwacji sprzętu.



Dyrektor prezentuje specjalne drzwi i systemy zabezpieczeń.

Zmora dla nas są przetargi, które powodują, że sprzęt i odczynniki zakupujemy w różnych firmach co komplikuje proces konserwacji i ewentualnej naprawy w dodatku powoduje, że musimy kupować sprzęt najtańszy co często odbija się na jakości.

M. M. Panie Dyrektorze instytut nazywa się weterynaryjny. Zdarzyło się kiedyś żeby ktoś przyszedł z błaganiem ratujcie moje ukochane zwierzę?

T. M. W. Takie nieporozumienia zdarzały się i to dość często. I zdarzają się nadal. Staramy się tłumaczyć, że my nie leczymy i że są w Puławach dobrzy lekarze weterynarii.

M. M. W związku z prowadzonymi badaniami przechowywane są w Instytucie różne wirusy. Zdarzyło się kiedyś, że zaistniało jakieś zagrożenie, coś się wymknęło spod kontroli?

T. M. W. Nie, na szczęście nie. Ale musimy być przygotowani i zostaliśmy zaliczeni przez to do grupy instytucji państwowych, które muszą mieć specjalną ochronę. My mamy tutaj własną straż, wyposażoną w broń ostrą. Wdrażamy

właśnie nowoczesny system monitorowania.

Poza tym nasza kadra jest wyspecjalizowana, mamy duże zaufanie do siebie, załoga jest monolityczna, wszyscy staramy się pracować w zespołach i myślę, że pracownicy identyfikują się z firmą. To bardzo pomaga i przekłada się na sukces placówki.

W 2003 roku zdobyliśmy akredytację co jest bardzo trudną sprawą, przygotowaliśmy projekt rozbudowy Instytutu i sformułowaliśmy program wieloletni i to wszystko w ciągu jednego roku, co dowodzi dobrej organizacji, ale również oddania ludzi.

M. M. Jakie korzyści, oprócz oczywistej promocji, Instytut przynosi Puławom?

T. M. W. Przyjeżdża do nas bardzo dużo ludzi. W tym roku niestety nie będzie w Puławach zjazdu w ramach światowego kongresu specjalistów do spraw chorób zwierząt, który zwykle odbywał się w czerwcu, ale organizatorzy zażyczyli sobie żeby tym razem był w Krakowie. Nasz profil jednak wyklucza działania lokalne, działamy dla całego kraju. Od kilku lat działania sponsorujące mamy zablokowane przez skomplikowane przepisy. No cóż, podatków nie płacimy,

milion złotych zapłaciliśmy Miastu za wycinkę drzew w związku z rozbudową. Trochę działamy w zespole w platformach technologicznych w ramach Unii Europejskiej wspólnie z kolegami z innych krajów, ale wiedza o tym w kraju jest niewielka.

M. M. Jeszcze kilka słów o sobie i rodzinie.

T. M. W. Pochodzę z Klementowic i mam tam wielu krewnych, z których mogę być dumny, bo to naprawdę dobrzy gospodarze, powiedziałbym farmerzy.

Mam udaną córkę, która podobnie jak zięć, pracuje w dyplomacji, trzyletniego wnuka, żona jest na emeryturze, rodzice niestety nie żyją. Szkołę średnią ukończyłem w Puławach, studia w Warszawie. W Tym roku minęło 44 lata mojej pracy w Instytucie z czego, kiedyś ktoś mi wyliczył, że ponad 18 lat byłem poza Puławami: 7 lat w Zduńskiej Woli, 5 lat w Birmie, 2 lata w Anglii, 3 lata w Brukseli. To bardzo pomaga, bo właśnie z tamtych czasów pochodzi większość moich obecnych znajomych, którzy pracują w branży weterynaryjnej i nauk pokrewnych na różnych szczeblach na całym świecie.

Dziękuję za rozmowę



Nowoczesna architektura Instytutu.



Nowy szlak turystyczny

SZLAK NIEPODLEGŁOŚCIOWY



Wmurowanie pierwszej tablicy.



Autor podczas znakowania szlaku 09.09.2006.



Wmurowanie pierwszej tablicy.

We wrześniu 2006 r. otwarty został nowy szlak turystyczny. Inicjatorami powstania szlaku była młodzież z Koła Historyczno-Turystycznego przy Zespole Szkół nr 3 w Puławach pod opieką nauczycieli: Mariusza Marka i Moniki Madyńskiej oraz Ryszarda Bałabucha – członka Zarządu Głównego PTTK, przewodnika i znakarza szlaków pieszych. Otwarty szlak jest najdłuższym szlakiem pieszym otwartym w ubiegłym roku w Polsce. Jego długość to 57,5 km, został oznakowany on na kolor zielony i wpisany do rejestru ogólnopolskich szlaków pieszych pod nr 5553z.

Przy znakowaniu szlaku pracowała młodzież ZS nr 3 w Puławach, Związku Strzeleckiego im. 15-go p.p. „Wilków” oraz Związku Strzeleckiego „Strzelec” pod opieką znakarzy z Oddziału Puławskiego PTTK Mariusza Marka i Ryszarda Bałabucha.

Szlak został wyznaczony dzięki wsparciu Zespołu Szkół nr 3 w Puławach, gmin: Baranów, Żyrzyn, Końskowola, Wąwolnica, Starostwa Powiatowego w Puławach, Urzędu Miasta w Kazimierzu Dln., Urzędu Miasta Puławy, firmom TeCeZet i Hem-Bud oraz wielu życzliwym instytucjom i osobom prywatnym.

Trasa szlaku wiedzie przez miejsca związane z walkami Polaków o niepodległość. W Baranowie, gdzie jest jego początek, znajduje się mogiła poległych powstańców w bitwie pod Żyrzynom w sierpniu 1863 r. Dalej szlak biegnie do Żyrzyna gdzie na cmentarzu znajduje się pomnik poległych żołnierzy AK i pomnik powstańców styczniowych. Kolejnym ważnym miejscem na szlaku jest pomnik w miejscu największej bitwy z Powstania Styczniowego – bitwy pod Żyrzynom – gdzie gen. Michał Heydenreich – „Kruk” rozbił konwój poczty rosyjskiej. Bałtów to miejscowość na szlaku związana z walkami partyzantów z oddziałów AK i BCh. Tam też miała miejsce pacyfikacja wsi 12 lipca 1943 roku, w czasie której zamordowano 33 osoby. Z Bałtowa szlak wiedzie do Osin, Wronowa i Końskowoli gdzie na rynku stoi pomnik mieszkańców pomordowanych przez hitlerowców, a na parafialnym cmentarzu znajdują się mogiły żołnierzy WP i partyzantów AK. Poprzez stację PKP Pożóg docieramy do Kolonii Zbędownice. 22 listopada 1942 r. hitlerowscy oprawcy zamordowali tu 88 osób – mieszkańców wsi. Niedaleko Zbędownic w Lesie Stockim, w miejscu największej bitwy oddziału Mariana Bernaciaka ps. „Orlik” z połączonymi siłami NKWD – UB i MO z dnia 24 maja 1945 r. a więc już po zakończeniu II wojny światowej, znajduje się mogiła żołnierzy AK i WiN. Z tego miejsca droga wiedzie w kierunku doliny rzeki Bystrej, gdzie w miejscowości Kolonia Celejów znajduje się niewielki kurhan z drewnianym krzyżem. Prawdopodobnie pochowani są tu ochotnicy z Powstania Styczniowego. Kolejne miejsce związane z walkami o niepodległą Polskę znajduje się w Wierzchoniowie. Jest to pomnik poświęcony żołnierzom walczącym pod komendą Józefa Piłsudskiego z bolszewikami. Z Wierzchoniowa pięknymi wąwozami dochodzimy do końca „Szlaku Niepodległościowego” – do Bochochnicy. W tej miejscowości znajduje się pomnik poświęcony ofiarom „Krwawej Środy” gdzie 18 XI 1942 r. hitlerowcy rozstrzelali 45 osób.

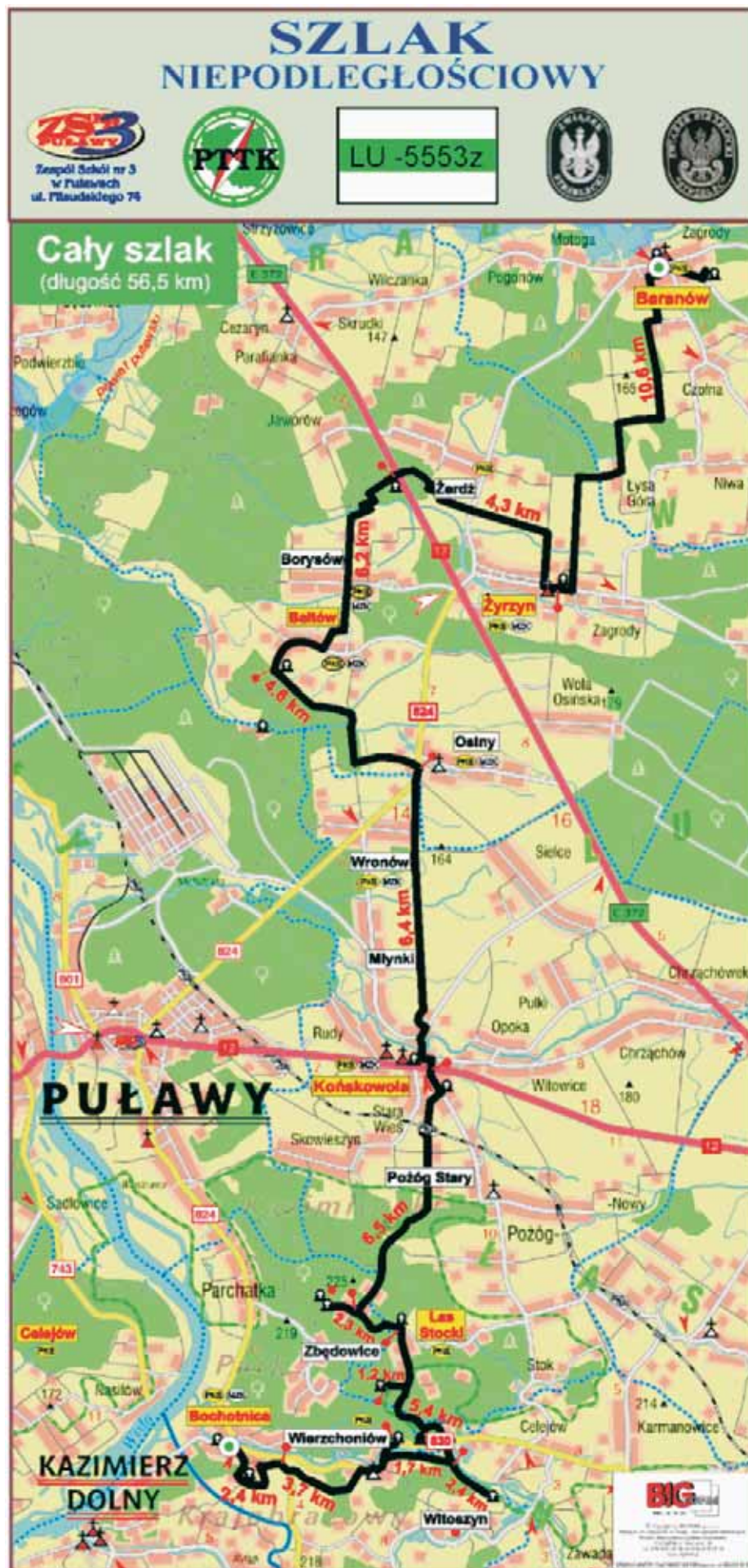


Znakowanie szlaku.

Uroczystość otwarcia uświetnili swoją obecnością członkowie władz lokalnych, władz PTTK, komendant Związku Strzeleckiego 15-go p.p. „Wilków”. W uroczystości uczestniczyła młodzież Szkół Podstawowych nr 6 i 3 w Puławach oraz Zespołu Szkół nr 3 z wychowawcami i opiekunami i inni licznie przybyli goście.

Dziękujemy wszystkim za pomoc w przygotowaniu i otwarciu „Szlaku Niepodległościowego”.

Tekst i zdjęcia – *Mariusz Marek*



BARANÓW – Żyrzyn – Białów – Osiny – Końskowola – Pożóg PKP – Kol. Zbędownice – Okraglica – Celejów – Wierchoniów – BOCHTNICA

ROZMOWY W

Mój ulubiony cytat z pism Stefana Żeromskiego pochodzi z noweli „Siłaczka”, w której to główny bohater dr Obarecki próbuje nawiązać kontakty z przedstawicielami elity Obrzydłówka: *W okolicznych siedzibach pańskich przemieszkawali dziwnym zbiegiem okoliczności sami troglodycy „z dziada pradziada”, którzy doktorów w ogóle traktowali w sposób cokolwiek niewspółczesny. Jednemu z nich złożył doktor Paweł wizytę, co było pomysłem chybionym, ponieważ troglodyta przyjął go u siebie w gabinecie, siedział podczas wizyty w kamizelce i jadł spokojnie szynkę, krając ją scyzorykiem. Doktor poczuł w sobie napływ ducha demokracji, powiedział półhrabi coś cierpkiego i nie składał więcej wizyt w okolicy.* W drewnianym domu nad wąwozem noszącym dziś nazwę ulicy Z. Chmielewskiego z panią Izabellą Nowotny zastanawiamy się, czy w sto lat po Żeromskim w dziedzinie kultury bycia nastąpiły istotne zmiany. Pani Izabella jest Europejką w pełnym tego słowa znaczeniu. Wiele lat mieszkała za granicą, wiele też podróżowała, mówi płynnie w kilku językach.

– Zmiany w sposobie życia i wynikających z niego zachowaniach ludzkich nie wydają mi się zbyt znaczące. Dowodów ich trwałości dostarczyła mi wizyta w małym greckim miasteczku – muzeum leżącym na wyspie Santorin niedaleko Krety. Przysypane przed 3500 lat popiołem wulkanicznym, odkryte dopiero w 1967 znakomicie zachowało do naszych czasów architekturę i wyposażenie wnętrz, które jeszcze dziś w tej formie spotykamy na wyspach egejskich. Znajdziemy tam zarówno systemy kanalizacyjne, jak i freski zdobiące pokoje, meble, przy których jadano czy naczynia identyczne z dzisiejszymi. Gdy zwiedzałam Kozłówkę, pokazano mi kiedyś niewielki mebel-szafkę, która była lodówką, tyle że chłodzono w niej potrawy za pomocą najprawdziwszego lodu. Jajka jadamy łyżeczką o takim samym kształcie, chociaż wcześniej wykonywano ją z masy perłowej, a teraz z plastiku. Co prawda żyjemy w tej chwili w burzliwych czasach, kiedy zmienia się system społeczny, ale elity będą istniały zawsze, a wyróżnikiem elit będą maniery, a w jeszcze większym stopniu jakość i gatunek używanych rzeczy.

Moja rozmówczyni lubi przedmioty niebanalne, które potrafią nadać wnę-

trzu niepowtarzalny klimat i stworzyć niezwykle nastrój. Dała temu wyraz przedstawiając grupie pasjonatów skupionych wokół Lokalnej Organizacji Turystycznej „Ziemia Nałęczowska” Studium wykonalności projektu „Kuchnia regionalna”, gdzie m. in. wyraziła stanowczą opinię, iż znajdujące się w naszym regionie restauracje, kawiarnie i stołówki bardzo często przybyłym demonstrują wystrój „od peerelowskiego, poprzez postpeerelowski do obskurnego”.

– W peerelu, gdy nie było wielu możliwości zakupu stosownego wyposażenia i gdy uwagę zwracano przede wszystkim na funkcjonalność wnętrza i wypełniających go mebli, powszechnie akceptowano plastikowe stoliki i krzesła z rurek w publicznych punktach gastronomicznych. Podobnie jak wszelkiego rodzaju odkryte instalacje na ścianach. Usiłowania przystosowania tych wnętrz do współczesnych standardów przy pomocy ukrycia tychże instalacji za systemem kotar, i różnych przesłon, wyposażenie w krzesła i parasole z reklamowym nadrukiem, czy w inne meble „bez duszy” nazywam wystrojem post-peerelowskim. Zadziwia mnie fakt, że obecnie także trudno wybrać odpowiedni mebel dla urządzanego przez siebie wnętrza, gdyż te oferowane w sprzedaży projektowane są niestety bez jakiegokolwiek finezji – ze smutkiem stwierdza pani Izabella. – Często są to meble toporne

w kształcie, przytłaczające potencjalnego użytkownika. Myślę, że projektanci mebli są ludźmi za mało obytyymi w sztuce użytkowej i świecie, stąd nie mają wielu źródeł inspiracji.

Wnętrze, w którym rozmawiamy zadziwia swoją oryginalnością. A więc jednak można inaczej i niebanalnie. Trwestując więc tytuł artykułu znakomitej specjalistki od renowacji starych drewnostanów Jadwigi Knaflskiej „Kupujemy stary park i co dalej... pytam przekornie: – Kupujemy starą chałupę w Nałęczowie (albo budujemy nową) i co dalej?

– Jeśli kupujemy starą chałupę sprawa jest łatwa – po prostu nie wprowadzamy radykalnych zmian, wychodząc z założenia, że starzy budowniczowie znali się na swojej sztuce. Jeśli zaś budujemy nową, najważniejsze jest usytuowanie siedziby – stwierdza pani Nowotny. Kiedy kupiłam dom z 1897 roku na zboczu lesistego wzgórza w Nałęczowie zachwyliło mnie samo położenie budynku. Dom stał przykładnie „na godzinie 11”. Początkowo zamierzałam tu tylko zamieszkać wraz z ojcem, ale gdy doświadczyłam, jak jest tu pięknie, jak upojnie pachną otaczające dom jaśminy, postanowiłam to piękno udostępnić innym. I tak powstała „Jaśminowa”.

W zamyśle właścicielki wnętrze miało zostać przekształcone w „Salonik ciotki”, koncepcję narzuciły wymiary domu. Trzeba było stworzyć coś małego, nie-





CIENIU JAŚMINU

krępującego, niezobowiązującego, tak by każdy odwiedzający mógł się poczuć dawno oczekiwanym gościem. Wnętrze „Saloniku” wypełniają małe i większe stoliczki o różnych kształtach, niektóre przykryte szydełkowymi serwetami. Siedzenia to miękka kanapka obita wzorzystym materiałem, olbrzymie krzesło z rzeźbionymi oparciami, małe krzeselka tornetowskie wyszperane w sklepach z antykami, a także ulubiona przez wielu gości obszerna kanapa zapraszająca wręcz do półleżenia. Przy ścianach ustawiono m. in. pałacową etażerkę z dziewiętnastowieczną porcelaną, sekretarzyk, na którym leżą turystyczne wydawnictwa zachęcające do odwiedzenia całego regionu, stolik pod patefon. W głębi przy drewnianym barku schował się „niciak” z dwiema szufladkami i otwieraną pokrywą, kiedyś niezbędny mebel w domu pani, która lubiła szyć lub haftować. Także stary kufer podróżny, któremu dorobiono odpowiednie nóżki, by nie trzeba się było zbyt nisko schylać, znalazł tu niebanalne zastosowanie. Mieszczą się w nim oprawione fotografie, obrazy Nałęczowa, Kazimierza i Wojciechowa. Większość mebli pochodzi z końca XIX wieku, najmłodsze z lat trzydziestych XX wieku. Zachował się też duży secesyjny kredens, kiedyś mebel niezbędny w stołowym, przeznaczony do przechowywania porcelany.

„Salonik ciotci” ogrzewa żelazny niski piecyk z drzwiczkami, do którego pani

Izabella wrzuca w trakcie rozmowy długie polano. Mimo niewidocznego ognia wnętrze wypełnia się wizualnym ciepłem, dopełnia go stare żelazko na węgle ustawione na żeliwnej pokrywie.

Każdy z obrazów wiszących na ścianach ma swoją historię. Równie zajmująca jest opowieść pani Izabelli o serii obrazów „naiwnych” autorstwa góralki z Nowego Sącza, Władysławy Iwańskiej, przenoszącej patrzącego w miły świat baśni, jak historia dwu portretów, pięknej dziewczyny i sędziwego mężczyzny. Ten pierwszy tak się podobał jednemu z odwiedzających, że wykonał on fotograficzny „portret portretu”, który teraz stoi w mosiężnej ramce w towarzystwie swojego „modelu”. Niektórzy z bywalców, odwiedzając po raz kolejny „Jaśminową”, usadawiają się naprzeciwko sportretowanej dziewczyny, by móc na nią patrzeć przez cały czas pobytu. Utrwalone zostały też jaśminy rosnące wokół domu, wymalowane ręką kuracjuszki – amatorki. Z każdym obrazem wiąże się jakieś ważne wspomnienie, warto do opowiedzenia prawdziwie zainteresowanym.

W takim wnętrzu, w którym każdy drobiazg budzi wspomnienie miłego zdarzenia, chętnie przywoływanego przez właścicielkę „Jaśminowej”, inaczej odbiera się też kulinarne smaki. Szczególnie, że można tu dogodzić nawet najbardziej wyrafinowanemu podniebieniu. Tu bowiem można spotkać łakocie

o tureckim rodowodzie, jak słynny „Kajmak Babci Frani”, na widok którego kuracjusz-lwowianin wykrzyknie: – Moja ciocia Mańcia robiła taki sam! A gość z Lublina przypomni sobie, że jego ojciec cukiernik podobny kajmak wykonywał przed wojną. Do tego bliny z kawiozem i nalewki kresowe o smaku jaśminowym, pigwowym, z czarnej porzeczeki i czarnego bzu.

Pani Izabella nie zamierza jednak przestać na smakowym rozpieszczaniu swoich gości. W obmyślonym przez nią projekcie „Kuchnia regionalna” zdradziła się z pomysłem przygotowania książki kucharskiej o formule „potrawy chłopskie i pańskie”.

– Boję się, że wraz z odejściem starszego pokolenia odejdzie również pamięć o wielu smakowitych potrawach, które mają swój rodowód w kuchni chłopskiej, niezbyt wyszukanej, a które odpowiednio przyrządzone byłyby warte „stołu pańskiego”. Nie dać zapomnieć o lemieszce czy kluskach z farszem z tartych ziemniaków to działanie warte najwyższego zachodu. Stąd rozmowy z miejscowymi regionalistami, członkami Kół Gospodyń Wiejskich, restauratorami.

Marzeniem pani Izabelli Nowotny jest stworzenie na wzór europejski namiastki „turystyki kulinarnej”. Może doczekamy czasów, gdy na weekend do Nałęczowa zechcą przyjeżdżać wszyscy ci, którzy cenią sobie niebanalne smaki poznawane we wnętrzach „z duszą”, w pięknym otoczeniu, z dodatkiem zajmującej rozmowy. „Jaśminowa” już dziś z powodzeniem może pełnić rolę takiego centrum edukacyjnego w dziedzinie wyrafinowanych gustów i smaków. Zabiegi zaś o zachowanie dobrej tradycji to działanie prawdziwie rodem z Żeromskiego.

Wiesława Dobrowolska-Łuszczynska

Autorka jest regionalistka i dziennikarka prasy lokalnej. Członkiem wielu stowarzyszeń m.in. Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa i Stowarzyszenia Polskich Mediów. Współredaktor „Językoznawcy”, „Cisowca”, „Nałęczowskich Wiadomości Kulturalnych”, „Głosu Nałęczowa”. Współpracuje także z „Gazetą Nałęczowską”. Opublikowała: „Czas powrotu. Prowincjałki urzędowskie” 2000, „Ród Stanisława z Urzędowa” 2001, „Kochany Obrzydłówek” 2005, „Starzec się z wdziękiem” 2006.



Puławscy Żydzi — ich

*„Tych miasteczek nie ma już
Pokrył niepamięci kurz...”*

Zrządzeniem losu jedna z pierwszych wzmianek o naszym kraju i jego mieszkańcach z roku 955 pochodzi od żydowskiego podróżnika z arabskiej podówczas Hiszpanii Ibrachima ibn Jakub, a właściwie Abrahama syna Jakuba. Potem, aż do panowania Mieszka III Starego brak w źródłach potwierdzenia o kontaktach przodków obu narodów. W związku z prześladowaniami w okresie od XII do XV wieku, nasilającymi się szczególnie podczas wypraw krzyżowych duże grupy Żydów zwłaszcza z państw niemieckich szukały schronienia na ziemiach polskich.

Najstarszym, pewnym śladem ich obecności w naszym kraju są jednostronne srebrne denary zwane brakteatami, bite na polecenie wyżej wymienionego Mieszka III Starego przez żydowskich mincerzy, z hebrajskimi literami. Przybyszom książęta i królowie polscy zapewniali opiekę. Przykładowo można wymienić przywileje Bolesława Pobożnego z 1264 i Kazimierza Wielkiego z 1334, 1354 i 1367 roku. Były one następnie potwierdzone przez następnych monarchów.

Żydzi przynieśli ze sobą swoją religię, odmienny obyczaj oraz język jidysz. Był on syntezą dialektu niemieckiego ze słowami zaczerpniętymi z języków hebrajskiego i aramejskiego w 20% oraz słowiańskich w 10%. Osiedlając się na ziemiach polskich tworzyli własne gminy wyznaniowe – kahały. Miały one pełny samorząd. Na ich czele stali rabini, którzy pełnili rolę duchowych przywódców i nauczycieli. W połowie XVIII wieku wśród Żydów Rzeczypospolitej powstał ruch odrodzenia religijnego zapoczątkowany przez Dow Bera z Międzyrzecza. Ten mistyczny nurt nosił nazwę – chasydyzm. Ich społeczności skupiają się do dziś wokół charyzmatycznego przywódcy Cadyka. Ani rabin ani cadyh nie są w naszym rozumieniu kapłanami. Rolą ich było i jest nauczanie i interpretacja Pisma Świętego (Tory) i tradycji żydowskiej. Przedstawiciele obu nurtów zamieszkiwali Puławę.

W wiekach od XVI do XVIII Żydzi posiadali w Rzeczypospolitej własny parlament „Sejm Czterech Ziem”

(waad) z siedzibą w Lublinie. Miał on moc władzy ustawodawczej wobec ludności skupionej w żydowskich gminach wyznaniowych i rozkładał na nie podatki.

Na polskich ziemiach utworzyła się swoista kultura oparta o język jidysz, który często nazywano językiem matczynym – mame łoszn. W potocznym rozumieniu Żyd mieszkał w diasporze, używał języka jidysz i modlił się w synagodze. Zdecydowana większość współczesnych Żydów ma swoje korzenie w gminach, które znajdowały się na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej. Przepraszam czytelnika za długie wprowadzenie, lecz bez niego nie można pojąć świata, którego u nas już nie ma.

W skład dzisiejszych Puław weszły obok wsi o tej nazwie również Włostowice. Z tymi ostatnimi, starszymi od Puław i dominującymi nad nimi w XVII wieku wiążą się wzmianki o osadnictwie żydowskim. Według danych z 1676 roku było w nich 12 Żydów wśród 245 mieszkańców. W tymże roku w Puławach było jedynie 2 Żydów na 91 mieszkańców. Wskazuje się na ich związki z Końskowolą. Arendarzem karczmny w Puławach w roku 1700 był żyd Abraham. Znajdowała się ona na posesji Jana Podleckiego. Z czerwca 1705 roku pochodzi skarga Krystyny żony kupca lubelskiego Jakuba Tamsoma na administratora miasta Konińska Wola, Żyda Izraela Rubinowicza. Arendatorką w roku 1715 była żydówka Fejda. Pierwsza i jedyna do tej pory wzmianka o istnieniu w Puławach kahału pochodzi z lutego 1765 roku. Z tego też okresu pochodzi najprawdopodobniej kahał we Włostowicach.

W związku z przeniesieniem w 1715 roku z Warszawy do Puław głównej siedziby Czartoryskich Włostowice straciły swoją dotychczasową pozycję. Mieszkający w nich Żydzi mieli swój cmentarz położony przy ulicy Kilińskiego 28 (dawniej Zapłocie) pomiędzy ulicami Racławicką, a Murarską. Powstał on prawdopodobnie w pierwszej połowie XVIII wieku. Cmentarz obejmował obszar 60 na 80 metrów. Dziś znajdują się tam zabudowania po zlikwidowanej Spółdzielni Galanterii Drzewnej. Warszawski generał gubernator w 1892 roku zwrócił się do Rządu Gubernialnego Lubelskiego

o zamknięcie tego cmentarza z uwagi na bliskość budynków. Został on zamknięty w roku 1895. Dotrwał do II Wojny Światowej. Podczas okupacji Niemcy doszczętnie go zniszczyli. Użyto macewy – nagrobki, jako płyty chodnikowe. Te z nich, które ocalały zostały użyte do kompozycji na nowym cmentarzu żydowskim w Kazimierzu Dolnym. Nie ustalono miejsca gdzie znajdowała się synagoga we Włostowicach.

W związku ze wzrostem znaczenia Puław, które stały się prężnym ośrodkiem politycznym i kulturalnym regionu, nastąpiło przesunięcie się skupiska ludności żydowskiej z Włostowic do Puław. Czartoryscy zezwolili Żydom na osiedlenie się, jedynie w północnej ich części. Mieściła się tam osada targowa zwana Piaskiem. Następnie zasiedlili głównie odcinki dzisiejszych ulic Kołłątaja i Piaskowej. Puławscy Żydzi znajdowali się pod wpływem chasydzkich dworów z Lublina i Kochni. Nieco później weszli w orbitę wpływów z Góry Kalwarii i Sokołowa.

Spośród duchowych przywódców żydowskiej wspólnoty religijnej w Puławach należy wymienić Elijaha Lermana. Był on w latach 1875-1884 rabinem i pozostawił po sobie dzieło „Devar Eliyahu”. Dwór chasydzki w naszym mieście stworzył wnuk sławnego cadyka kockiego, Menahema Meudla Morgersterna – Hayygin Israel Morgenstern. Ostatnim puławskim rabinem był Mendel Naj. Kierował on życiem puławskiej wspólnoty religijnej Żydów przez całe dwudziestolecie międzywojenne.

W drugiej połowie XIX wieku Puławy przeżywały okres szybkiego rozwoju. Ulokowana w nich wyższa uczelnia o zasięgu ogólnopaństwowym, duży garnizon wojskowy (dwa pułki piechoty, bateria dział, sotnia kozaków), bliskość twierdzy w Dęblinie oraz połączenie kolejowe z Warszawą i Lublinem czyniły je atrakcyjnymi dla różnego rodzaju przedsięwzięć gospodarczych. To przyciągnęło do nich rzutki jednostki w tym Żydów. Puławy w roku 1887 liczyły 5306 mieszkańców, w tym 3883 Żydów. Stanowili oni wtedy 73,2% ogółu stałych mieszkańców. Tuż przed I wojną światową ludność żydowska miasta wzrosła do 6269 i stanowiła ona 61,6%.



historia i zagłada

Ośrodek życia religijnego puławskich Żydów mieścił się na Piasku. Stały tam dwie bożnice zbudowane z drewna, określane jako Stare oraz Łażnia. W roku 1889 działały dwie szkoły modlitewne. W końcu XIX wieku w miejsce starych, drewnianych, zbudowano dwie nowe, murowane bożnice. Większą z nich zniszczono podczas I Wojny Światowej, odbudowano w 1930 roku. W jej pobliżu znajdowała się druga, bardzo mała. Była ona stale otwarta. Nową murowaną łaźnię zbudowano w 1896 roku. Wszystkie te budynki uległy zniszczeniu podczas II Wojny Światowej.

W roku 1893 żydowska wspólnota z naszego miasta uzyskała zgodę na założenie cmentarza. Już dwa lata później naczelnik Puław doniósł o otwarciu cmentarza. Ulokowano go przy ulicy Piaskowej, po wschodniej stronie, w pobliżu skrzyżowania z ulicą Kołłątaja na północ od obecnego cmentarza rzymsko-katolickiego. Był on ogrodzony i mieścił się tam budynek przedpogrzebowy i dom dla stróża. W czasie okupacji Niemcy cmentarz zdewastowali; użyli między innymi macew do ułożenia chodników na terenie Fabryki żelatyny. W latach 60 XX wieku postawiono na nim budynki Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej.

W czasie I Wojny Światowej, z uwagi na bliskość twierdzy wojennej w Dęblinie i strategicznej linii kolejowej żydowska ludność Puław była trzykrotnie usuwana z miasta. W trakcie walk, przede wszystkim wskutek celowych podpałów przez cofające się wojska rosyjskie spłonęła niemal cała dzielnica żydowska. Schronienia w Puławach szukali żydowscy uchodźcy z dużych miast, głównie z Warszawy, wysiedlani lub uchodzący przed głodem. Tuż przed opuszczeniem Puław, w lipcu i sierpniu 1915 roku Rosjanie wypędzili z nich około 200 Żydów.

Okupacja austro-węgierska zmieniła radykalnie ich położenie. Jednym z pierwszych rozporządzeń nowych władz było wprowadzenie równouprawnienia Żydów i ich religii. Spowodowało ono uaktywnienie politycznych działań tego środowiska. Wyrazem tego było wprowadzenie do rady miejskiej 6 osób pochodzenia żydowskiego. Byli to: Wolf Zuckerman, Juda Honigsfeld s. Tobiasza, Abraham Benjamin Kleinberg,

Szachna Korngold, Juda Honigsfeld s. Moszka i Fiszel Percec. W wyniku działań wojennych i związanych z nimi procesów skurczyła się liczba żydowskich mieszkańców Puław do 3221, co dawało 44,7% ogółu.

Po odzyskaniu Niepodległości proces zmniejszania się procentowego udziału ludności wyznania mojżeszowego nadal trwał. W spisie z roku 1931 w Puławach było 3590 osób przyznających się do wyznawania judaizmu, co dawało 39,5% ogółu. Poszerzenie granic miasta w roku 1934 zmniejszyło ich udział do poniżej 30%.



Zarząd Gminy Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Puławach.



Dr Honigsfeld z dziećmi.

W dwudziestolecium międzywojennym puławska Żydowska Gmina Wyznaniowa obejmowała obok miasta wsie: Wólka Profecka, Włostowice i Wronów oraz gminy Żyrzyn i Gołęb. Najliczniejszą grupę wśród żydowskiej ludności tak jak i w innych miejscowościach Polski, tworzyło drobnomieszczactwo. Stanowiło ono wraz z pracownikami najemnymi w drobnym przemyśle, główną warstwę ich społeczności. Sytuacja materialna tej grupy często określanej jako „lumpenburżuazja” czy „lumpendrobnomieszczactwo” zliżała ich do najemników. Stosunkowo dużą grupę wśród puławskich Żydów tworzyli przedstawiciele wolnych zawodów, głó-

wnie lekarze i adwokaci.

U schyłku dwudziestolecia międzywojennego Żydzi posiadali 160 sklepów na ogólną liczbę 300. Wśród nieco większych przedsiębiorstw znajdujących się w ich rękach należy wymienić wapniarnię A. Borensztajna, fabrykę mydła i świec Borucha Awrucha i zakład o takim samym charakterze D. Rozewberga – Ajensztajna.

Byli zróżnicowani politycznie. Od żydowskich stronnictw skrajnie prawicowych po udział w partii komunistycznej czy ugrupowaniach komunizujących. Tak samo, nie był jednolity ich stosunek do Polski i polskości. Od zupełnie zasymilowanych, różniących się od innych Polaków jedynie wyznaniem po zdecydowanych zwolenników powołania państwa żydowskiego w Palestynie i powszechnego wyjazdu do niego. Puławscy wyznawcy judaizmu mieli swoje organizacje oświatowe, charytatywne i sportowe („Makabi”).



Kierownik Szkoły Powszechnej ze swoimi wychowankami.

Długie współzycie Żydów i Polaków nie mogło przebiegać idyllicznie. Jednak niechęć nie przybierała form drastycznych i nie miała podłoża rasistowskiego. W Puławach nie było pogromów. Ten swoisty puławski „antysemityzm” najlepiej ujęła po latach w swej relacji o żydowskich współziomkach pani Kazimiera Skwierczyńska: „na ogół była tendencja już przed wojną, żeby nie kupować u Żyda. To były hasła różne, zresztą w różnych warunkach były rozlepiane jakieś takie nalepki: „Nie kupuj u Żyda”. No, ale niestety Polacy mieli za drogie ceny. [...] Nie każdego było stać na to. Także w tym wypadku to niestety każdy szedł do Żyda, bo tam zawsze ku-

Puławscy Żydzi, ich historia i zagłada

Dokończenie ze str. 13

pił gorsze, ale mógł utargować i dostał tanię.” Jak wynika z tej relacji puławski „antysemitizm” nie był tylko nie krwiozerczy, ale też całkowicie nieskuteczny.

Podczas kampanii wrześniowej szczególnie ucierpiała dzielnica żydowska systematycznie bombardowana z powietrza. Później doszedł ostrzał artyleryjski zza Wisły.

Po zajęciu ziem polskich zgodnie z przyjętymi wcześniej decyzjami Niemcy potworzyli dla ludności żydowskiej zamknięte dzielnice – getta. Całkowicie kształtem życia w nich miały kierować powołane przez władze okupacyjne rady starszych zwane Judenratami. Na czele puławskiego stanął Henryk (Hirsz) Adler oficer rezerwy, były kierownik szkoły powszechnej i rady miejskiej. Puławy jako jedno z pierwszych miast Polskich przeżyło całkowite wysiedlenie ludności żydowskiej. Najprawdopodobniej rankiem 27 grudnia 1939 roku pojawiły się afisze nakazujące opuszczenie getta i udania się do nowego miejsca zamieszkania Opola Lubelskiego. Nie czekając na upłynięcie tego czterdziestoosmiodziesięcioletniego terminu 28 grudnia 1939 roku rozpoczęto brutalne wysiedlenie z getta. W jego trakcie zamordowano wielu Żydów, w tym prezesa Judenratu H. Adlera. Wszystkich niezdolnych do opuszczenia getta z powodu obłożnej choroby, podeszłego wieku, ułomności fizycznych ułożono na podłodze spalonej synagogi. Wszyscy zmarli z wyziębienia. Miara niemieckiego humanitaryzmu. Tak skończyła się wielowiekowa obecność społeczności żydowskiej w Puławach. Po tym, do „ostatecznego rozwiązania”, będą pojawiać się grupy Żydów z obozów, zatrudnionych przy robotach w mieście i okolicach.



Spalona synagoga w Puławach, (okolice dzisiejszego Domu Nauczyciela).

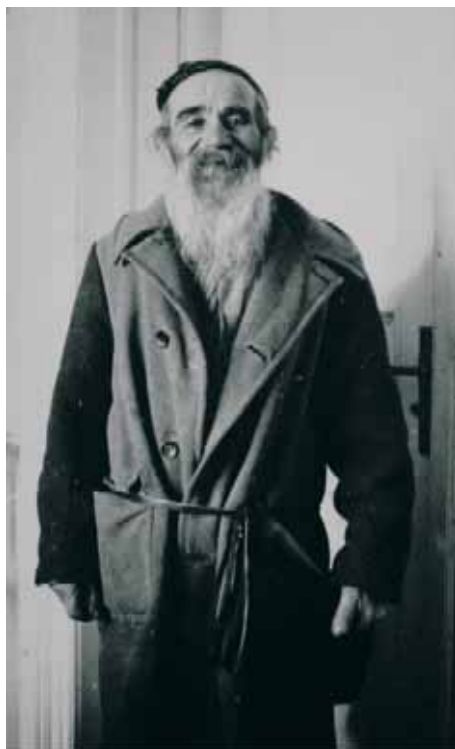
Przed sześćdziesięcioparu laty w sercu Europy, jeden uważający się za kulturalny i cywilizowany naród zamordował drugi mający starszą od niego kulturę. Naród, bo polscy Żydzi stanowili odrębną i bardzo zróżnicowaną społeczność. Od bardzo bogatych po skrajną biedę, od wykształconej inteligencji po ludzi prostych, połączonych wiarą, językiem i kulturą.

Wbrew chęciom hitlerowskich oprawców w Polsce przetrwała pomimo dramatycznego okaleczenia społeczność żydowska. Działają gminy wyznaniowe, Żydowski Instytut Historyczny, teatr, festiwal w Krakowie i nadal gra orkiestra ostatniego Klezmera Galicji Leopolda Kozłowskiego.

Zainteresowanym tematyką czytelnikom polecam urokliwe książki bystrogo obserwatora życia w międzywojennych Puławach prof. Michała Strzemskiego: „W blaskach menory”, „W okolicach Synagogi”, „Nasze Puławy. Kolekcja wspomnień” oraz zbiorową pracę „Historia i kultura Żydów Janowca nad Wisłą, Kazimierza Dolnego i Puław. Fenomen kultury miasteczka sztetl”.

Sławomir Pać

Zdjęcia ze zbiorów M. Spóza i K. Wójcika



Wesoły Norman – postać charakterystyczna Puław międzywojennych.



Sławomir Pać – historyk z zamiłowania i wykształcenia. Pracował jako nauczyciel i wieloletni wicedyrektor w Zespole Szkół im. Stefanii Sempolowskiej przy ul. Polnej w Puławach. Autor i współautor wielu opracowań, m. in. programu i podręcznika: *Polska i świat. Wspólne dziedzictwo – dla gimnazjum*; *Od monarchii patrymonialnej do Rzeczypospolitej szlacheckiej*; *Powisłe puławskie we wrześniu 1939 r.*; *Powisłe puławskie w powstaniu styczniowym 1863 r. Jest współtwórcą Encyklopedii „Białych Płam”, współpracował z gazetami: „Głos Ziemi Puławskiej” i „Tygodnik Puławski”. Aktywny członek Towarzystwa Przyjaciół Puław.*



Żydowska dziewczynka.

JANOWIECKIE SPOTKANIA

24 lutego br. w Domu Kultury w Janowcu odbyły się, organizowane przez Towarzystwo Przyjaciół Janowca, Wójta Gminy Janowiec i Gminny Ośrodek Kultury Zimowe Spotkania Janowieckie. Była to już dziewiąta sesja z tej serii spotkań.

A oto daty i tematyka dotychczasowych konferencji:

1. 15.02.1999 r. „Gmina Janowiec w podziale terytorialno administracyjnym Polski przedzoborowej” – referat prof. Ryszarda Szczygła oraz wystąpienie dra Sebastiana Piątkowskiego – „Janowiec na tle innych ośrodków miejskich guberni radomskiej w I połowie XIX wieku”.
2. 19.02.2000 r. „Turystyka jako główny kierunek rozwoju Gminy Janowiec”.
3. 17.02.2001 r. „Perspektywy rozwoju rolnictwa ekologicznego w Gminie Janowiec”.
4. 16.02.2002 r. „Kształtowanie architektury Janowca”.
5. 22.02.2003 r. „Gmina Janowiec dziś i po wejściu do Unii Europejskiej”.
6. 28.02.2004 r. „Inwestycja w Nasiłowie – szansą rozwoju Gminy Janowiec”.
7. 19.02.2005 r. „Dziesięć lat działalności Towarzystwa Przyjaciół Janowca”.
8. 18.02.2006 r. „O lepsze jutro Janowca”.
9. 24.02.2007 r. „Perspektywy kulturowego rozwoju Janowca”.

Pierwsze Janowieckie Spotkanie odbyło się zimą, 15 lutego i mimo śnieżnej i mroźnej zimy było niezwykle udane. Dopisali miejscowi i przyjezdni, sala domu kultury ledwo pomieściła wszystkich chętnych. I nie była to wolna sobota lecz poniedziałek, bo tylko tego dnia mógł przyjechać główny prelegent prof. Ryszard Szczygł z UMCS.

Zebranie założycielskie Towarzystwa Przyjaciół Janowca też odbyło się w lutym, 18.02.1995 r.

Okazuje się, że tradycje zimowego wiewowania w Janowcu sięgają jeszcze XVI wieku. Jak zapisano bowiem w Ordynacji Andrzeja Firleja 1580 roku, każdego roku w dniu 17 lutego, w dniu świętej Pyski, w Janowcu odbywały się wybory wójta i burmistrza z obowiązkowym udziałem wszystkich obywateli miasta, „z rozkazaniami urzędu miejskiego pod winą półoszmiu groszy”.

Kilka wieków minęło, a Zimowe

Spotkania Janowieckie, odbywające się w lutym, niezależnie od dokuczliwości aury, cieszą się nie mniejszym powodzeniem niż czerwcowe, organizowane w salach Janowieckiego Zamku – sesje, ciekawych, Janowieckich Spotkań Historycznych.

Co łączy zimowe spotkania i sesje czerwcowe?

Otóż i jedne, i drugie rozpoczynamy akcentem muzycznym, który zwykle w jakimś stopniu nawiązuje do tematu, lub omawianej epoki.

Również na zakończenie odbywa się poczęstunek wyrobami wędliniarskimi oraz innymi spożywczymi, miejscowego pochodzenia.

W obecnym czasie kraj nasz, a więc i Janowiec stoi przed bezprecedensową i być może niepowtarzalną szansą, dzięki możliwości zdobycia olbrzymich środków z funduszy Unii Europejskiej. Te samorzady, które potrafią się odpowiednio przygotować i opracują sensowne plany rozwoju oraz sprostają wymogom UE, zdobędą pieniądze dla swo-



Czy mało atrakcyjny rynek przy kościele w Janowcu zmieni swój wygląd.



Janowiec ma szansę stać się nie tylko miejscem malowniczym ale również otwartym na turystów.

Dokończenie JANOWIECKIE SPOTKANIA

ich regionów. Najpierw jednak trzeba stworzyć odpowiednie wizje rozwoju, ustalić hierarchię potrzeb, jako podstawę do przyszłych szczegółowych planów. Tym właśnie celom służą sesje Zimowych Spotkań Janowieckich.

Podczas ostatniej zimowej konferencji w dniu 24 lutego prof. Wojciech Koniński i dr Paweł Byrski z Politechniki Krakowskiej zaprezentowali studium ulicy Lubelskiej i dwóch rynków oraz obwodnicy Janowca. Obwodnica stanowi próbę rozwiązania swobodnego dojazdu do przeprawy promowej z pominięciem wąskich uliczek miasteczka. Oprócz tego będzie to dodatkowa trasa dla rowerzystów i spacerowiczów. W ten sposób będzie można oglądać i podziwiać piękno naszego krajobrazu z bardzo różnej perspektywy. Przybędzie dużo nowych punktów widokowych.

Drugi, niezwykle ważny punkt sesji, dotyczył możliwości powstania Parku Kulturowego na terenie Gminy Janowiec, łącznie z częścią Gminy Puławy. Referującymi byli dr Grażyna Michalska i dr Roman Zwierzchowski z Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Lublinie. Podjęcie tej inicjatywy przez władze gminy stworzyłoby dodatkowe możliwości ochrony dziedzictwa kulturowego.

Towarzystwo Przyjaciół Janowca będzie te działania popierać, pamiętając, że to co podarowała nam natura w postaci krajobrazu, wraz z tym co stworzył człowiek, jest naszym wspólnym i niezwykle cennym dobrem. Dobrem wspólnym, zasługującym na wspólną i pieczołowitą ochronę. Kończąc tę myśl, warto dodać, że na ochronę dziedzictwa kulturowego pozyskanie środków unijnych nie powinno być trudne. Dyskusja była niezwykle ożywiona i dotyczyła głównie przebudowy rynku przed kościołem oraz Domu Kultury.

Janowiec jako miasto powstał w XVI wieku dzięki rodowi Firlejów. To oni wybudowali potężne zamczysko i pięknie wkomponowany w nadwiślański krajobraz okazały kościół. Dlatego I, II i III Janowieckie Spotkania Historyczne poświęciliśmy temu rodowi. Natomiast tematem IV Janowieckich Spotkań Historycznych były parafie rejonu Wisły Środkowej w XII-XIX wieku. Temat V JSH to „Historia i kultura Żydów Janowca nad Wisłą, Kazimierza i Puław”. Podczas VI sesji z tej serii wróciliśmy do

kolejnych właścicieli Janowca i zamku, czyli rodziny Tarłów. Tematykę tę będziemy kontynuować.

Naukowe sesje historyczne organizujemy we współpracy i wydatnej pomocy merytorycznej pracowników naukowych UMCS i przy współudziale historyków z innych uczelni kraju. Współorganizatorem jest zawsze Muzeum Nadwiślańskie w Kazimierzu Dolnym. Publikację, wieńczącą każdą konferencję współfinansuje Urząd Marszałkowski w Lublinie.

W roku bieżącym mija 470 lat od uzyskania przez Janowiec prawa miejskiego. W związku z tym tegoroczną sesję czerwcową poświęcimy właśnie temu tematowi. Prof. Ryszard Szczygieł z Instytutu Historii UMCS zaproponował następujący program:

MIEJSKIE DZIEJE JANOWCA

W 470 rocznicę lokacji miasta

VII Janowieckie Spotkania Historyczne

Część 1: Powstanie i rozwój miasta (XVI – XVIII w.)

23 czerwca 2007

Janowiec, Zamek, „Dom Północny”

Propozycje (robocze) referatów:

1. Przedlokacyjne dzieje Serokomli-Janowca (prof. A. Sochacka, Lublin)
2. Zamek w Janowcu. Okoliczności powstania oraz rola w życiu miasta i rodu Firlejów (prof. J. Kowalczyk, Warszawa)
3. Fundator Janowca Piotr Firlej z Dąbrowicy (dr P. Jusiak, Lublin)
4. Proces lokacyjny miasta Janowca 1537-1580 (prof. R. Szczygieł, Lublin)
5. Właściciele Janowca w XVI-XVIII w. (prof. W. Kłoczewski, Lublin)
6. Mieszkańcy Janowca w świetle miejsowych ksiąg metrykalnych z XVII – XVIII wieku (dr A. Szymanek, Radom – Janowiec n. Wisłą)

W nieodległej przyszłości przewidujemy kontynuację tematu:

MIEJSKIE DZIEJE JANOWCA

Część 2 – Upadek miasta (XIX w.)

Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy.

Leszek Kwasek

Regionalista, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Janowca

Zbiory

W październiku 2006 roku ukazał się katalog materiałów do historii Nałęczowa zatytułowany „Mała Ojczyzna”. Wydawcą tej pozycji jest Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Faustyny Morzyckiej w Nałęczowie. Biblioteka przejęła kolekcję materiałów obrazującą historię Nałęczowa, która gromadzona była przy nieistniejącym już Muzeum Historii Spółdzielczości w Polsce z siedzibą w Nałęczowie. W ten sposób w miejskiej bibliotece powstał dział zbiorów specjalnych. Zbiór ten liczy 2,5 tysiąca jednostek inwentarzowych. Katalog napisany został w celu łatwego i szybkiego dostępu zainteresowanych do konkretnych materiałów. Zawiera on indeks rzeczowo-osobowy oraz 35 fotografii, wybranych z omawianego zbioru. Zbiory zamykają się w przedziale czasowym od połowy XIX wieku do czasów współczesnych. Oprócz dokumentów i fotografii znajdują się tu obrazy, grafiki, rzeźby, tkaniny, hafty, a także okazy archeologiczne. Występują w nim pojedyncze egzemplarze fotografii dokumentów związanych z historią Nałęczowa, a także całe zespoły eksponatów dotyczące historii rodzin, pojedynczych osób lub instytucji.

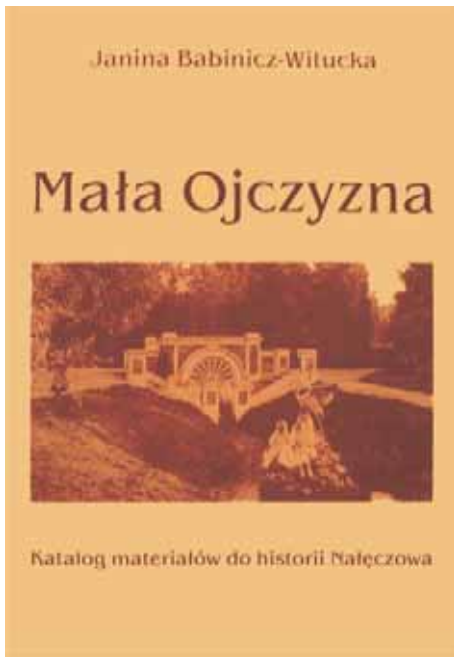
Charakteryzując zbiory opiszę przede wszystkim zespoły eksponatów, gdyż one stanowią większą część kolekcji i lepiej zorientują osoby zainteresowane co do zawartości merytorycznej zebranych materiałów.

Materiały dotyczące Jana Żylskiego zakupione od jego wnuka Piotra Gizy stanowią ciekawy przyczynek do historii Nałęczowa. Jan Żylski był artystą rzeźbiarzem, założycielem szkoły rzeźbiarskiej w Nałęczowie w latach 1912-1914, a od 1917-1939 prywatnej Szkoły Rzeźby w Drewnie. Jego żona Maria uczyła malowania na porcelanie. Zachowały się po nim fotografie rodzinne i dokumenty mówiące o jego drodze zawodowej, fotografie prac rzeźbiarskich wykonanych przez J. Żylskiego i jego uczniów oraz tzw. galanteria drewniana, a także naczynia porcelanowe malowane w motywy nałęczowskie przez Marię Żylską.

Zbiór zakupiony od prof. Tadeusza Dzierżykraya-Rogalskiego to przede wszystkim zespół rysunków satyrycznych, wykonanych w Nałęczowie na początku XX wieku przez jego ojca Mie-



z historii Nałęczowa



czysława Rogalskiego. Był on zaangażowany w różne prace społeczne w Nałęczowie i jednocześnie był znakomitym obserwatorem. Pozostawił po sobie karykatury znanych postaci nałęczowskich, kuracjuszy a także uwiecznił ważne wydarzenia jak: bal w Nałęczowie, przeniesienie Muzeum Ziemi Lubelskiej z Pałacu Małachowskich do Domu Ludowego, wybory do Towarzystwa Przyjaciół Nałęczowa itp. Oprócz rysunków są także opracowania M. Rogalskiego, z których najciekawsze dotyczy opisu rodziny Górskich i Żeromskiego.

Niezwykle cennym nabytkiem jest kolekcja fotografii nałęczowskiego fotografa Zbigniewa Czarkowskiego, zakupiona od jego wnuczki Elżbiety Sokółowskiej. Zbiór ten powstał dzięki obróbce fotograficznej szklanych negatywów po Zbigniewie Czarkowskim odnalezionych przez jego syna Wincentego na strychu domu w Lublinie. Negatywy powstałe w latach 1911-1920 w większości pokazują architekturę i krajobrazy Nałęczowa, życie jego mieszkańców i kuracjuszy, uroczystości kościelne i patriotyczne a także sygnalizują egzystencję dziś już nieistniejących szkół, instytucji i organizacji. Z analizy kolekcji wynika, że Zbigniew Czarkowski działał jako miejscowy reporter, któremu nie umykało żadne znaczące wydarzenie w osadzie i jej okolicach. Dzięki niemu możemy zobaczyć, jak wyglądało wkroczenie wojsk rosyjskich do Nałęczowa

w 1914 roku, jak wyglądał szpital polowy, cyganie z niedźwiedziami, wesele wiejskie itp. W kolekcji liczącej ponad 500 fotografii znajdują się również zdjęcia z Wąwolnicy, Kazimierza i Lublina.

Kolekcja pozyskana od Stefana Butryna powstała na przestrzeni wielu lat pracy społecznej ofiarodawcy dla Nałęczowa, a także pracy zawodowej w charakterze kierownika Muzeum Stefana Żeromskiego. Jest to zbiór różnorodny pod względem treści i niejednorodny czasowo. Oprócz fotografii dokumentujących przemiany Nałęczowa w okresie II wojny światowej są też fotografie z końca XIX w. Są tu ponadto dokumenty z lat 30-tych XX w., stanowiące cenne źródło do dziejów Nałęczowa, a dotyczące np. wykazu willi, ilości w nich pokoi do wynajęcia, standardu itp. W zbiorze tym jest korespondencja osobista Stefana Butryna z osobami, które były związane z Nałęczowem jak: z Tadeuszem Dzierżykrayem-Rogalskim, Janem Koszycz-Witkiewiczem, Ewą Szelburg-Zarembiną i innymi. Są też rysunki artystów, którzy bywali w Nałęczowie i tu tworzyli.

Materiały dotyczące rodziny Malewskich i Osieckich zostały pozyskane w większości od Jadwigi Karczewskiej z Malewskich. Rodzina Malewskich odegrała dużą rolę w rozwoju Nałęczowa, gdyż jej członkowie zajmowali różne stanowiska w instytucjach nałęczowskich. Bronisław Malewski był ordynatorem w Zakładzie Lecznym i współzałożycielem wielu instytucji, Gustaw senior i junior byli prezesami Nałęczowskiego Towarzystwa Kredytowego, Maria Jeleniew z Malewskich była prezesem spółdzielni „Oszczędność” i nauczycielką w prywatnej szkole pań Truszkowskich. Młode panny Malewskie prowadziły teatrzyki dla dzieci, był sanitariuszkami w czasie I wojny światowej itp. W zbiorze po Malewskich są fotografie rodzinne, fotografie z różnych uroczystości i wydarzeń nałęczowskich, pocztówki, a także unikalne dokumenty jak np. zaproszenie do Twierdzy w Dęblinie w 1917 r. na bal, gdzie stacjonował 6. pułk ułanów, książka pokwitowań Bractwa Najświętszego Serca Pana Jezusa przy Kościele Panien Wizytek w Warszawie z 1860 r., fragmenty pamiętnika Eleonory

Malewskiej, teksty sztuk pisanych dla dzieci itp. Wśród pamiątek znajdują się życiorysy członków rodziny, hafty i robotki szydełkowe pań Malewskich, oraz uroczą książeczką napisaną przez Ewę Szelburg w okresie dziecięcym podarowana Jadwidze Malewskiej. Do tego zbioru przynależą też pamiątki po rodzinie Osieckich spowinowaconych z rodziną Malewskich.

Materiały od Elżbiety Żurakowskiej, wnuczki znanego regionalisty i historyka Henryka Wiercieńskiego oraz córki artysty malarza Krystyna Wiercieńskiego to między innymi projekt willi rodzinnej w Nałęczowie, archiwalia metrykalne niektórych członków rodziny, dokumentacja dotycząca majątku w Niezabitowie, korespondencja Henryka Wiercieńskiego oraz skromna część jego prac naukowych.

Niewielką, ale cenną kolekcję podarowała Lucyna Perepeczko z domu Pióro, której rodzice w okresie międzywojennym pełnili w Nałęczowie ważne funkcje. Zygmunt Pióro był kierownikiem Szkoły Zimowej Rolniczej i prezesem Komisji Zdrojowej, a Barbara Pióro założyła w Nałęczowie Koło Gospodyń Wiejskich i pracowała jako nauczycielka w szkole Ziemianek. W zbiorze znajdują się fotografie z wyżej wymienionych instytucji, książeczką napisaną przez proboszcza Zdzisława Łuczyckiego oraz kolekcjonerski rarytas, różowy bilecik na bal w Nałęczowie zwany reunionem.

Fotografie ukazujące wszystkie zajęcia dziewcząt w Szkole Ziemianek wykonane przez Feliksa Soczkę, znanego wówczas fotografa przechowywane były w albumie zakupionym od Elżbiety Piwockiej, której ciotka w latach 1928-1933 była nauczycielką i kierowniczką w tej szkole.

Jedną z absolwentek Szkoły Ziemianek Wacława Mokrzecka z pietyzmem przez całe życie przechowywała wzory haftów z tej szkoły, które odbyły długą podróż poprzez Brazylię i USA, aby z powrotem wrócić do Nałęczowa, w formie daru dla kolekcji nałęczowskiej.

Inną grupę eksponatów stanowią „Nałęczowiana” wycofane z Muzeum Historii Spółdzielczości Polskiej w momencie likwidacji tej placówki. W większości są to materiały dotyczące szkolnictwa spółdzielczego na terenie Nałęczowa

Zbiory z historii Nałęczowa

Dokończenie ze str. 17

wa. Są tu ankiety uczniów, zarządzenia wewnętrzne dyrekcji szkoły, gazetki wydawane przez młodzież. Zbiór ten odnosi się także do istniejącego dawniej Uniwersytetu Ludowego „Placówka”. Bogate w informacje są księgi protokołów, Księgi Lustracji, Księgi Udziałowców oraz tzw. Księgi Główne z różnych nałęczowskich spółdzielni oraz instytucji finansowych. Najstarsze pochodzą z początku XX wieku z Nałęczowskiego Towarzystwa Kredytowego i Komitetu Rantunkowego działającego w czasie I wojny światowej. Są tu księgi Nałęczowskiej Spółdzielni Rolniczo Handlowej. Liczną grupę stanowią archiwalia ze spółdzielni znajdujących się w gminie Nałęczów i w sąsiednich. Są to materiały ze

spółdzielni „Spójnia” w Sadurkach, „Świt” w Drzewcach, spółdzielni w Piotrowicach Małych, a także Księga udziałowców Spółdzielni Spożywców w Wąwolnicy. Osobną kategorię eksponatów stanowi dokumentacja fotograficzna wystaw organizowanych w Muzeum Historii Spółdzielczości. Były to wystawy o tematyce spółdzielczej i dotyczące historii Nałęczowa.

Ta krótka charakterystyka zbiorów mam nadzieję daje obraz zawartości niniejszego katalogu.

Janina Babinicz-Witucka

Autorka opisanego Katalogu – etnolog i muzeolog, pracowała w Muzeum Nadwiślańskim w Kazimierzu

Dolnym, w Muzeum Lubelskim, Muzeum Wsi Lubelskiej, Muzeum Historii Spółdzielczości, autorka wielu wystaw i artykułów z dziedziny etnografii historii regionu.



Janina Babinicz-Witucka w czasie promocji książki w Bibliotece w Nałęczowie.

Puławskie Kalendarze

W marcu „PIWNICA” – galeria Młodzieżowego Domu Kultury w Puławach, przygotowała dla miłośników naszego miasta niespodziankę w postaci ekspozycji kalendarzy z wizerunkiem Puław. Wystawa zgromadziła wielu zwiedzających, zainteresowanych historią i dniem dzisiejszym Miasta.

Skąd pomysł wystawy?

Aleksandra Kozak – Dyrektor MDK twierdzi, że spotkania z przyjaciółmi, ich zainteresowanie gromadzeniem różnego typu pamiątek, bibelotów, wydawnictw, zrodziły pewnego dnia myśl, aby choć część tych zbiorów pokazać szerszej publiczności. „Zdecydowaliśmy się na kalendarze, bo są one najbardziej ulotne, z końcem roku wyrzucamy stary kalendarz, często nie zwracając uwagi na jego wygląd, a przecież wśród wielu zwykłych i czasem nieciekawych, zdarzają się

prawdziwe „dzieła sztuki” W rezultacie zgromadziliśmy 130 kalendarzy, w różnej formie i formacie, i co ciekawe, żaden z nich nie powtarzał się.”

Na wystawie mogliśmy obejrzeć kalendarze osób prywatnych i puławskich firm, m. in: wydawnictwa IUNG, których duży zbiór udostępnił pan Henryk Czech, Instytutu Nawozów Sztucznych, Starostwa Powiatowego w Puławach, Urzędu Miasta Puławy. Ciekawostką był kalendarz wykonany przez mieszkankę Puław – Teresę Orlik, który zawierał Jej malarstwo i był przez samą autorkę wydany. Były „Puławy w starej pocztówce”, kalendarz z rysunkami Barbary Czernof oraz z grafikami Jana Piotra Norblina. Największy, bo liczący 73 egzemplarze, zbiór stanowiły kalendarze kieszonkowe pochodzące ze zbiorów prywatnych Aleksandry Kuby. Najstar-

sze kalendarze pochodziły z lat 80-tych.

Interesujące wprowadzenie do historii kalendarza na wernisażu wygłoszone przez Halinę Solecką, prezentujemy na str. 26.

Dyrektor Aleksandra Kozak określa wystawę jako udaną: „Pragnę podziękować wszystkim Uczestnikom wystawy, którzy wypożyczyli nam swoje kalendarze, bo to dzięki nim mogliśmy zobaczyć, jak ciekawe mamy zakątki miasta i jak bardzo warto je promować poprzez takie wydawnictwa. Zapewne nie były to wszystkie kalendarze, jakimi mogą się pochwalić Puławy, być może kiedyś nadarzy się okazja na zorganizowanie podobnej ekspozycji w powiększonym i jeszcze ciekawszym zbiorze”.

Wystawę można było oglądać od 7 marca do 23 marca 2007r.

(red)



Słowo wstępne wygłosiła Halina Solecka.



Na wernisażu kolekcjonerzy wymieniali uwagi.



Sylwetki

Bene Meritus – Dobrze Zasłużony

ALEKSY BORNUS /1928 – 2006/

Urodzony na Ziemi Chełmskiej, Puławiak z wyboru. 7 lutego bieżącego roku minęła pierwsza rocznica śmierci Aleksego Bornusa. Wspominamy człowieka, którego charakterystyczna sylwetka i działalność na trwałe wpisała się w kulturalny krajobraz Puław.

Pracował w Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie, był kierownikiem Wydziału Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Puławach, przez pięć kadencji był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Puław, był pracownikiem naukowym Instytutu, Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa.

Aleksy Bornus urodził się 17 lipca we wsi Rozdżałów, pow. chełmski w rodzinie chłopskiej o dużych tradycjach patriotycznych. W 1948 r. zdał maturę w liceum ogólnokształcącym w Chełmie i rozpoczął studia na Wydziale Humanistycznym KUL, kończąc je w 1952 r. z tytułem magistra filozofii.

Od wczesnej młodości pasjonował się zagadnieniami społeczno – politycznymi. Zwłaszcza bliskie mu były sprawy dotyczące wsi, co niewątpliwie wiązało się z jego pochodzeniem i tradycjami rodzinnymi.

W 1952 r., po ukończeniu studiów, rozpoczął pracę w Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. Ten etap jego życia przerwało dramatyczne wydarzenie – w 1954 r. został aresztowany za działalność polityczną, która według Dekretu PKWN podlegała karze więzienia od lat pięciu do kary śmierci łącznie. Działalność ta polegała na zorganizowaniu, jeszcze w okresie studiów /1950 r./, konspiracyjnej grupy, która prowadziła samokształcenie w dziedzinie nauk politycznych, społecznych, ekonomicznych. Byli to młodzi ludzie o poglądach lewicowych, którzy chcieli wypracować założenia ideowe, przeciwstawiające się stalinowskiej filozofii. Przyjęli nazwę Lubelski Ośrodek Ruchu Ludowego, następnie – Związek Socjaldemokratów Polskich. Działalność tej grupy Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie uznał za kontrrewolucyjną – Aleksy Bornus został skazany na 8 lat więzienia, trzech inni aresztowani, na 5–6 lat. Wyrok odsiadywał w Sztumie i Rawiczu. W październiku 1956r. wszyscy zostali zwolnieni, a w 1991 r. Sąd Wojewódzki w Lublinie unieważnił wyrok Woj-



Aleksy Bornus.

skowego Sądu Rejonowego w Lublinie, co jest równoznaczne z niewinnością.

Po tej dwuletniej przerwie Aleksy Bornus wrócił do pracy zawodowej, zgodnie z jego wykształceniem i zainteresowaniami. W latach 1957 – 1959 był kierownikiem Wydziału Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Puławach, następnie pracował w Wojewódzkim Domu Kultury w Lublinie, 1959–1963 prowadził badania socjologiczne i programował pracę ośrodków kulturalno-oświatowych na Lubelszczyźnie, przez cztery lata (1963-1966) był referentem naukowym w Wojewódzkim Zarządzie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Lublinie. Po tym okresie prowadził badania socjologiczne dla Komitetu Badań Rejonów Uprzemysłowionych PAN, dla Pracowni Socjologicznej Zarządu Głównego Związku Młodzieży Wiejskiej, dla Spółdzielczego Instytutu Badawczego i PWRN w Lublinie

Z Puławami związał się na stałe od roku 1967, kiedy to rozpoczął pracę w Zakładzie Upowszechniania i Doswiadczalnictwa Terenowego IUNG. Po zmianach organizacyjnych, jako adiunkt kierował pracownią szkolenia w Zakładzie Wdrażania i Upowszechniania Wyników Badań IUNG. Tam w 1993r. przeszedł na emeryturę

Nieustannie był głęboko zaangażowany w sprawy społeczne i dołączył do grona ludzi, którym nie były obojętne społeczno-kulturalne zagadnienia Pu-

ław. W 1968 r. został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Puław. Przez pięć kadencji (1971-1986) był trzecim z kolei prezesem Towarzystwa (po prof. Michale Strzemskim i Ryszardzie Towalskim).

Trwały dorobek Towarzystwa z okresu prezesury Aleksego Bornusa to, między innymi: „Biuletyn Puławski (1971), w 1972 r. ukazał się pierwszy zeszyt „Teki Puławskiej”, a w 1974 r. pierwszy tom „Studiów Puławskich”, oba te tytuły wychodzą do dziś.

Przez dziesięć lat (1972 – 1982) członkowie Towarzystwa redagowali „Szkicownik Puławski”, zawierający artykuły na aktualne tematy miasta i regionu, na tematy historyczne oraz życiorysy zasłużonych puławiaków. „Szkicownik” był dodatkiem do „Naszych Spraw”, dwutygodnika Zakładów Azotowych. Towarzystwo w wyraźny sposób włączało się w „Dni Puław” (1973, 1977). Odbywały się konferencje i spotkania z władzami miasta, dotyczące stanu zabytków puławskich czy spraw kultury w Puławach (1971, 1979), zorganizowano sesję historyczną (1984), sesję na temat stanu środowiska przyrodniczego Puław (1985).

Dzięki Aleksemu Bornusowi upamiętniono tablicą 40-lecie śmierci (1977) studenta IGWiL, Tadeusza Gałęckiego (ps. Andrzej Strug, późniejszy wybitny pisarz i działacz polityczny). Ujrzało też „światło dzienne” cenne opracowanie dr. S. Golińskiego pt. „Puławy. Park – jego dzieje i świat roślin” (IUNG, wyd. I, 1988; wyd. II 2005) przechowywane w bibliotece Instytutu na prawach rękopisu od 1939r. W różnych czasopismach ukazało się przeszło trzydzieści artykułów Aleksego Bornusa, dotyczących puławskich zagadnień społeczno – kulturalnych i bieżących.

Stale pasjonowały go sprawy polityczne – we wrześniu 1980 r. włączył się w organizowanie wojewódzkich struktur „Solidarności”. Podczas stanu wojennego zainicjował współpracę środowiska Instytutu z „Solidarnością” Rolników Indywidualnych. W 1989 r. był przewodniczącym Tymczasowej Komisji Zakładowej „Solidarności” w IUNG, później spełniał rolę doradczą.

Należał do Polskiego Towarzystwa

Sylwetki

*Bene Meritus – Dobrze Zasłużony***ALEKSY BORNUS /1928 – 2006/***Dokończenie ze str. 19*

Socjologicznego i kilka lat był sekretarzem Oddziału w Lublinie.

Kolejną, ogromną pasją jego życia były książki. To była „miłość” i „uzależnienie”. Zgromadził ogromny, liczący kilkanaście tysięcy tomów księgozbiór, żył dosłownie otoczony książkami. Zgodnie z jego wolą około 10 tys. tomów przekazano do Biblioteki Miejskiej w Chełmie. Rodziny nie założył, ale chyba nie był człowiekiem samotnym, miał wielu przyjaciół, był otoczony ludźmi, dla których był autorytetem moralnym, którzy cenili jego mądrość. Wielu ludzi korzystało z jego encyklopedycznej wiedzy, zwłaszcza z zakresu zagadnień filozoficznych, politycznych i społecznych.

Miał w swoim dorobku około 80 publikacji na tematy socjologiczne, filozoficzne, regionalistyczne (w tym współautorstwo czterech książek i kilkanaście recenzji)

Był wyróżniony odznakami: „Zasłużony Działacz Kultury” (1976), „Za Zasługi dla Puław” (1987), „Zasłużony Pracownik Rolnictwa” (1988).

Zmarł 7 lutego w Puławach. Zgodnie



Aleksy Bornus (stoi) z ojcem i bratem. (Boże Narodzenie 1987).

z jego wolą jest pochowany w grobie rodzinnym, na cmentarzu w Kumowie k. Chełma.

Maria Bawolska

Autorka jest emerytowanym pracownikiem naukowym IUNG; dr nauk agrotechnicznych, członek Towarzystwa Przyjaciół Puław.

Zamiast słomianej Marzanny

Zgodnie z duchem czasu, wbrew tradycji, uczniowie ze Szkoły Podstawowej im. ks. kan. S. Rzepeckiego w Klemontowicach świętowali nadejście wiosny. Szanując naturalne środowisko nie palili, ani nie topili słomianej Marzanny w jedynej strudze wodnej przepływającej przez wieś.

Chociaż był to dzień wolny od zajęć dydaktycznych, spotkali się w szkole. Przyszli, by kibicować swoim koleżankom biorącym udział w VII Turnieju wiedzy „Moja mała Ojczyzna” o gminie Kurów i powiecie puławskim. Głównym celem konkursu było poszerzenie wiedzy o mikroregionie, jego środowisku przyrodniczym, topografii, wydarzeniach i bohaterach oraz kształtowanie poczucia tożsamości ze swoją rodziną, szkołą i miejscowością.

Organizatorka – Anna Tarkowska – stara się co roku zmienić nieco tematykę

turnieju. Pierwsze edycje dotyczyły zagadnień związanych z historią szkoły i postacią Patrona, którym został w 2000 r. ks. kan. S. Rzepecki. W czasie następnych, uczniowie poznawali historię i prehistorię swojej wsi. Oglądali zaletki kultury pucharów lejkowatych pochodzące z IV tysiąclecia p.n.e. – krzemienne toporki, siekierki i groty, naczynia pochodzące z kultury amfor kulistych – końcowa faza neolitu III tys. p.n.e.

Co roku przed konkursem, by umożliwić uczniom lepsze przygotowanie się do udziału w turnieju, organizowane są spotkania ze znanymi i ciekawymi ludźmi. W tym roku gościł w naszej szkole historyk, autor licznych publikacji o gminie Kurów – dr Krzysztof A. Boreczek.

Wypowiedziom uczestników turnieju przysłuchuje się zawsze kompetentne

jury – przedstawiciele władz samorządowych i historycy.

Ideą konkursu zainteresował się wójt Gminy Kurów – Stanisław Wójcicki i ufundował nagrodę główną dla laureata „Puchar Wójta Gminy Kurów”. Doskonałą wiedzą o swojej gminie i powiecie wykazały się uczennice: Maja Tarkowska – I – miejsce, Małgosia Widz – II – miejsce i Agnieszka Płachta, która zajęła III miejsce.

Taki konkurs to ciekawa lekcja historii i wychowania patriotycznego. Okazja do sprawdzenia wiedzy o regionie, przekazanej, nie w formie tradycyjnego wykładu nauczyciela, lecz samodzielnie zdobytej przez uczniów poszukujących informacji w różnych publikacjach. Wiedzy tym cenniejszej, że jako zdobyta samodzielnie zostaje w głowie na dłużej, może nawet na zawsze.

A.K.



Palma wielkanocna — nieodłączny atrybut Świąt Wielkanocnych

Wielkanoc, to najważniejsze dla chrześcijan święto religijne. Kończy się czas wielkiego postu, a rozpoczyna okres radości. Obchodom tych świąt towarzyszy wiele symboli podkreślających pogodny nastrój. Szczególnie radosne są zwyczaje związane z Niedzielą Palmową, a zwłaszcza z nieodłącznym jej atrybutem, jakim jest **palma wielkanocna**.

Niedziela Palmowa, poprzedzająca Wielkanoc, nazywana była też **Wierzbą** lub **Kwietnią** (w/g Zygmunta Glogera: „Rok polski...”). W kulturze chrześcijańskiej obchodzi się Niedzielę Palmową dla upamiętnienia wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Witająca ludność, pozdrawiała Jezusa zielonymi, palmowymi gałązkami. Obchodom Niedzieli Palmowej od IV wieku towarzyszyły uroczyste procesje. Później, w V i VI wieku, procesje te przyjęły się w Kościele Zachodnim, sam zaś zwyczaj święcenia gałązek zielonych – palm wielkanocnych wprowadzono do liturgii w XI w. (Barbara Ogrodowska, „Święta Polskie”, W-wa 2000r. S. 167.)

Najstarsza i najprostsza **polska palma**, to głównie gałązka wierzbowy. **Wierzbę**, od dawien dawna uważano za roślinę „miłującą życie” (Beata Wojciechowska; „Wiosenne obrzędy doroczne w średniowiecznej Polsce”, w: „Mówią Wieki”, 1991). Wyrasta bowiem szybciej niż inne rośliny. Nawet z gałązek wsadzonych bezpośrednio w ziemię, w każdych warunkach, zieleni się, głównie nad wodami.

Zielona gałąź, od wieków była symbolem życia, sił witalnych i corocznej odnowy roślin. W nauce kościoła chrześcijańskiego, wierzbą symbolizowała zmartwychwstanie i nieśmiertelność duszy. Stąd może przekonanie o magicznej mocy gałązek wierzbowych święconych w Niedzielę Palmową.

Gałązka wierzbowy znana jest również w obrzędowości wielu ludów Europy, podczas rozmaitych świąt i zwyczajów dorocznych.

W Niemczech na św. Marcina, pastorz w przebraniu, chodząc po domach, darowuje każdemu tzw. różdżkę św. Marcina uwitą także z gałązek wierzbowych (bądź brzoźowych). Obdarowywaniu towarzyszą tu życzenia udanych pól, płodnego bydła. Na Nowy Rok z kolei, chodzą młodzi chłopcy z gałązką wierzbową przybraną jabłkami, ciastkami, świecidełkami i wstążkami.

Wierzbą występuje również u Czechów i Ukraińców podczas obrzędów kupałocki (sobótki). U Czechów, wierzbą i trzy „pręciki” białego orzecha pełnią taką funkcję, jak u nas kwiat paproci – pomagają w odnalezieniu zaklętych skarbów.

W Grecji zaś, przy pomocy gałązki wierzbowej, raz do roku „wypędzano” uroczyście głód z domu (Halina Żółtowska: Wierzbą w praktykach i obrzędowości polskiej. w: Ziemia, t. XVI, W-wa. 1931, ss. 127-128)



PALMOWA NIEDZIELA.
Rysunek Andriejłaga.



Kwietnia Niedziela - fragment obrazu
H. Lipińskiego.

W polskiej obrzędowości rola wierzbą wysuwa się na plan pierwszy głównie w palmie wielkanocnej. Nie wszędzie jednak palmy układane są jednakowo.

Znane są też palmy wykonywane z innych surowców, jak: leszczyna, sosna, jałowiec, modrzew i winorośl. Do palmy dodaje się także inne rośliny

„wiecznie zielone”, np. cis, któremu niegdyś przypisywano także właściwości lecznicze, ponadto gałązki borówek, bukszpanu, barwinek, tuję. Według cytowanego Glogera, już „we Wstępną Środę wycinano zwykle różgi wierzbowe, albo z malin czy porzeczek i wstawiano do dzbanuszków z wodą, by rozwinęły się w mieszkaniu na Palmową Niedzielę”.

Nie należało jedynie obcinać w tym celu gałązek osiki. Według legendy, gdy po śmierci Jezusa cała przyroda pogrążyła się w żalu, tylko osika nie okazała smutku. Za tę postawę została skazana na wieczne drżenie.

Inna legenda z kolei, w pozytywnym świetle stawia wierzbę. Otóż, wierzbą babilońska, posłyszawszy straszną wieść z Golgoty, westchnęła: „On umarł, teraz smutne moje gałęzie zwieszać się będą zawsze ku wodom Eufratu i płakać łzami jutrzeńki.” (H. Żółtowska, op. cit.). To tajemnicze drzewo, za służenie więc zostało włączone do tradycji chrześcijańskiej przez palmę wielkanocną. Jego gałązka okrywająca się zielenią, jako jedna z pierwszych cieszy się w ogóle sympatią w okresie Świąt Wielkanocnych.

Na Huculszczyźnie, służba cerkiewna rozkłada wiązki wierzbowych gałązek przed carskimi wrotami. Po poświęceniu ich jeszcze przed mszą, ksiądz namaszczał czoła wiernych święconym olejem i rozdawał każdemu po gałązce wierzbowej.

Natomiast lud polski uznając gałązkę wierzbową, jako bazę konstrukcyjną dla budowy palmy wielkanocnej, opracował charakterystyczne dla poszczególnych regionów **typy palm**.

Palmy kurpiowskie wykonywane są z gałązek wierzby, berberysu, oleandra, wrzосу i ozdobione kwiatami: suszonymi lub z kolorowego papieru. Czasem dochodzą do 4 i więcej metrów wysokości. Na Kurpiach, palmy wykonywano dawniej głównie z gałązek sosnowych lub pleciono je na długich prętach leszczynowych, z borówek i różnych ziół leśnych (Czesław Pietkiewicz; Zwyczaje Wielkanocne na Kurpiach, w: Ziemia t. 19, 1932, s. 68)

Jeszcze wyższe bywają **palmy sądeckie**. Wykonuje się je głównie z kwiatów bibułkowych, często woskowanych, lub z krepiny, i mocuje na drążku.

Po II wojnie światowej, w całym kra-

Palma wielkanocna — nieodłączny

Dokończenie ze str. 21

ju pojawiły się tzw. palmy wileńskie, wywodzące się z Wilna i jego okolic. Sprowadzone zostały do Polski przez repatriantów i rozpowszechnione przez Cepelię. Palmy wileńskie wyróżniają się bogactwem zdobnictwa. Palmy te wykonuje się z suszonych i częściowo podbarwionych, traw i mchu, także leśnych ziół, ziela borówki, jałowca. Konstrukcję dla tych palm stanowi patyk lub łodyga trzciny, wokół której układa się przeróżne, misterne nieraz wzory. Całość wiąże się nićmi. Czubek palmy stanowi wiecha z kwiatu trzciny, traw, gałązek wierzbowych. Czasem też do suszonych kwiatów daje się barwinek.

Na Lubelszczyźnie wielu twórców wyspecjalizowało się w wykonywaniu różnych wzorów tych palm. Najwięcej palm wileńskich, często w systemie rodzinnym, wykonują twórcy z okolic Lubartowa. (Bożena Głowacz; *Plastyka obrzędowa*, w: *Współczesna twórczość ludowa między Wisłą i Bugiem*, L-n, 1999, s. 81)

Różnorodność zestawów kolorystycznych zastosowanych surowców, oraz ich ułożenie, często w misterne układanki na wzór kobierców, zależy od pomysłowości i poczucia piękna wykonujących palmy twórców.

Słoweńcy w południowej Styrii pletli z kolei palmy w rodzaju wieńca. Zwano je „preswiec”. Palmę taką plotą dziewczęta, a czasami pasterze (H. Żółtowska, op. cit. S. 129)

Tak okazały wykonane palmy niesie się do poświęcenia, które z reguły kapłan dopełniał przed nabożeństwem. Zanim poświęcona palma spocznie za obrazem, czy belką, jest przedmiotem wielu praktyk, które mają zapewnić wszelkiego rodzaju powodzenie.

W uroczystą Niedzielę wskazane było jak najwcześniej wstać i z „palmą” w rękę budzić domowników i sąsiadów. Przy tym żartobliwie chłostano palmą śpiochów, wołając: „Wierzba (lub palma) bije, nie ja biję, Za tydzień – Wielki dzień, Za sześć nocy – Wielka noc.”

Najważniejsze właściwości przypisywane poświęconej palmie, to głównie jej działanie **lecnicze i czarodziejskie**. Przyniesionymi z kościoła palmami kropiono powszechnie dom, obejście, bydło w oborze. W okolicach Iwonicza zanotowano zwyczaj obchodzenia z palmą trzy razy dookoła dom i uderzanie trzy razy o każdy węgiel i kąty, następnie omiatanie ich, aby się w domu robactwo nie załęgło. Wierzbowe witki utrudniają przystęp złym duchom do ludzi i bydła, dlatego też zawieszają się je często na drzwiach obory i stajni. W Krakowskim, gałązki „bagnięcia”, postawione na krzyż w oknach bronią od „mamun”, czyli „baginek”, lub „wieszczyc”, które mogłyby „uszkodzić małe dziecko.” (H. Żółtowska, op. cit. s. 129)

Palma święcona odgrywa dużą rolę przy zabezpieczaniu od złego żywego inwentarza i zasiewów. Szczególnie znane jest uderzanie palmą bydła, po raz pierwszy na wiosnę udającego się na pastwisko. W tym celu też, kładziono gałązki święcone pod próg, a sznurkiem, którym była związana palma, obwiązywano szyję bydła, aby się nie bodło. W Starej Wsi na Podgórzu, po powrocie z kościoła mieszano poświęconą gałązkę wierzbową z palmy w żłobach zwierząt, bądź jedną bażkę, zw. „bagniątkiem” dawano krowom do poiknięcia. Palmowymi gałązkami gładzono też boki krow, a nad ich głowami czyniono znak krzyża, by „dobytek” nie uległ chorobie i zara-

zie. Wierzono, że po pędzeniu biczyskiem wierzbowym krow, gdy pierwszy raz na wiosnę wychodzą na pastwisko, wzmaga się ich mleczność. Trzaskanie zaś nad nimi z bicia odpędza diabła i czarownice. (H. Żółtowska op. cit.)

Na Pomorzu i Kaszubach wkładano ułamki palm lub „bagniątka” do gniazd gęsi i kaczek, a także pod daszki uli „od czarów i wszelkiego zła.” W intencji bezpiecznych i obfitych połowów, rybacy przywiązywali także kawałki palm wielkanocnych do swych sieci.

Praktykom ochronnym z użyciem palmy, podlegają również zasiewy i ziarno. Palma była bowiem dawniej symbolem płodności i urodzaju. Bazie wierzbowe zmieszane ze zbożem do dzisiaj mają zapewnić obfitsze plony. Kawałki palm i bazi z palmy podkładano pod lemiesz pługa w pierwszą zoraną skibę. Na ziemi Sądeckiej, w Tarnowskim i w okolicach Bochni i Wieliczki, z rozebranych palm robi się kropidełka do święcenia pól i krzyżyki wbijane w skibę. Zabiegi te mają zapewnić urodzaj i zabezpieczyć przed gradobiciem i burzami. W regionach tych, zwyczaj ten kultywują do dzisiaj nawet ci gospodarze, którzy mają jedynie ogródki przydomowe.

W Ropczyckim zatykają palmę między kapustą, by nie jadły jej gąsienice. Zabieg zatykania palmy w polu znają również Czesi. Na Kurpiach, szczęście i pomyślność przynosi palma, która po posadzeniu w ziemi, puści korzonki i wyrosnie z niej krzak, drzewo. (Pietkiewicz, op. cit.)

Wiara w magiczną moc palemek wielkanocnych jest pozostałością z czasów przedchrześcijańskich i obecnie już zanika. Aczkolwiek znane jest do dzisiaj przekonanie, zwłaszcza na wsiaach, że palma poświęcona i zawieszona na ścianach domu i budynków gospodarczych, **chroni przed chorobami i wieloma nieszczęściami**. Włożona pod strzechę chroni od



Współczesne palmy stylizowane.



atrybut Świąt Wielkanocnych

piorunów. Dlatego też, w czasie potężnej burzy okadzano dawniej palmami domostwa. I tak, np. w Krakowskim, podczas burzy jeszcze na przełomie XIX i XX w. „zapalają” lub „kurzą bagnięcia”, aby odegnać grzmoty i błyskawice. W tym samym celu, poświęconą palmę stawiano w oknie lub zatykano na szczyt domu. Podczas burzy też, wierzbę święconą palą w kominie, aby dym rozpedził chmury. Również w wierzeniach czeskich wierzbą, rzuconą pod wiatr, miała odpędzić burzę, a rzucona w płomienie pożaru, zmniejszała je i gasiła (H. Żółtowska, op. cit.).

Natomiast **lecznicze** właściwości poświęconej **palmi w stosunku do ludzi**, żartobliwie opisywał w „Postylii” Mikołaj Rej: „W kwietniową Niedzielę, kto „bagniątka”, czyli kotki, tj. pączka z palmy wielkanocnej nie połknął, ten już zbawienia nie otrzymał.” Wierzono bowiem, że połknięcie „pączka wierzbowego” z palmy zdrowie przynosi, zapobiega chorobom gardła, płuc i wszelkim bólom. Również przeciw zimnicy – febrze, pito odwar z bazi wierzbowych, pochodzących z poświęconej palmy. Często też, (o czym już w podobnym kontekście wspomniano), tym razem już po powrocie z kościoła z poświęconymi palmami, chłostano się **nimi dla zdrowia** powtarzając:

Nie ja biłem – wierzbą biła!

Już za tydzień Zmartwychwstanie!

Jak na rzece lodu bryła,

Niech się zdrowie krzepkie stanie!”

Powyższe właściwości poświęconych palm wielkanocnych, były też pewnie powodem funkcjonowania powszechnego w naszym kraju zwyczaju obdarowywania się nimi.

W Niedzielę Kwietną, **palmami obdarowywano dostojników duchownych i świeckich**, np. właścicieli domów. Do dzisiaj, palmy bywają ofiarowywane najmłodszym – małym dzieciom. Zwyczaj ten znany jest na Kurpiach, między innymi w miejscowości Łyse w Puszczy Zielonej, gdzie wykonuje się największe i najbardziej strojne palmy. Im mniejsze dziecko w rodzinie, tym na palmie (często ponad kilku metrowej) zawieszają się dłuższą wstęgą, żeby dziecko idące z rodzicami w procesji, mogło jej dosięgnąć rączką. Kurpie wierzą, że wysmukła palma doda dziecku strzelistości i urody.

Z palm snuje się też **wiele wróżb**. I tak w Jurkowie nad Dunajem, dziewczęta liczą bazi na gałązkach wchodzących w skład palmy. Jeśli uzyskają liczbę parzystą, to pewne jest zamążpójście jeszcze w tym roku. Charakter matrymonialny mają również wróżby z pączków bazi stosowane w Poznaniu. Tam, w dzień Wielkiej Nocy, dziewczęta zrywając pączki, nadają im imiona chłopców po czym rzucają je do wody. Zatonienie pączka źle wróży imiennikowi, mówi się, że może umrzeć w ciągu roku.

Palmy, z którymi obecnie chodzimy do kościoła w Niedzielę Palmową, są głównie kupowane wcześniej na targowiskach, a nawet w sklepach z rękodziełem, czy kwaciarniach. Jedynie jeszcze na wsi, wiele osób wykonuje palmy samodzielnie, ozdabiając je według dawnych wzorów. Często też i dzisiaj kultywuje się stare praktyki, głównie hodowlane i rolnicze z użyciem palmy wielkanocnej. Mieszczuchy zaś ustawiają poświęcone palmy w wazonie, gdzie głównie dla celów dekoracyjnych stoją do następnych świąt. Czasem, ktoś – dla żartów raczej – połknie kosmatą bazę.

Halina Solecka



Palmy wykonane przez dzieci na konkurs plastyki Wielkanocnej w Muzeum



Palmy tradycyjne.

Autorka jest etnografem, ukończyła studia na Uniwersytecie Wrocławskim magisterium na temat: „Sztuka ludowa w rejonie puławskim”.

Pracowała w Muzeum Wsi Lubelskiej oraz jako kustosz w Muzeum Regionalnym PTTK.

Propagatorka sztuki i kultury ludowej Lubelszczyzny. Autorka wielu wystaw, katalogów i artykułów. Publikowała w prasie lokalnej: „Głosie Garbowa”, „Echu Końskowoli”, „Tygodniku Puławskim” oraz pismach ogólnopolskich: „Twórczość ludowa”, „Obyczaje”. Współpracuje z wieloma instytucjami kultury na terenie naszego regionu. Jest członkiem organizacji ogólnopolskich: Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Stowarzyszenia Akademia Umiejętności „Tradycja”.



Dawne

Lektura dawnych kalendarzy polskich jest interesującym źródłem informacji dla współczesnego czytelnika. Dawne kalendarze, wydawane najczęściej w postaci książkowej, miały bowiem wielorakie funkcje. Były pierwszymi ogólnodostępnymi publikacjami o charakterze popularnonaukowym, zawierającymi informacje z różnych dziedzin życia, a zwłaszcza rolnictwa. Były adresowane zarówno do dworów magnackich, duchowieństwa jak i do szerokich mas szlachty, mieszczaństwa oraz do tych warstw ludowych, które posiadały sztukę czytania.

Kalendarze oddziałują na nasz język i kulturę od czasów średniowiecza. Nazwa „kalendarz” wywodzi się od łacińskiego słowa *calendare*, tj. pierwszy dzień miesiąca lub *calendarium*, co oznaczało notatnik, w którym zapisywano bieżące nazwy świąt, odmiany księżyca oraz ważniejsze sprawy gospodarcze i rodzinne.

Polskie kalendarze średniowieczne wyrosły na podłożu chrześcijańskiego roku liturgicznego. Kościół przyjął oficjalnie kalendarz rzymski zw. juliańskim w 325r. Kalendarz juliański wprowadzony przez Juliusza Cezara, opierał się na roku słonecznym i liczył 365,5 dni. Był to kalendarz starego stylu i w Polsce obowiązywał do 1582 r. W tym też roku, z inicjatywy papieża Grzegorza XIII, zaczął obowiązywać kalendarz gregoriański. Wprowadził on niewielką poprawkę do kalendarza juliańskiego, polegającą na opuszczeniu dni przestępnych w pewnych określonych latach.

Najstarsze polskie kalendarze były początkowo pisane w języku łacińskim. Pierwsze znane kalendarze zaczęły ukazywać się w Krakowie w pocz. XV w., kiedy w Akademii Krakowskiej ustanowiono katedrę astronomii. Wówczas to publikację kalendarzy mieli w swych obowiązках profesorowie tej uczelni.

W treści kalendarzy zasadnicze znaczenie dla Kościoła miało ustalenie terminów świąt ruchomych i stałych oraz sporządzenie wykazów miesięcy, tygodni na cały rok, a czasami podanie wschodu i zachodu słońca oraz kwadr księżyca.

Tematem średniowiecznych kalen-

darzy były też zagadnienia astrologiczne: odczytywanie gwiazd i sporządzanie na ich podstawie horoskopów. Pierwsze krakowskie kalendarze w języku łacińskim nazywano (z łac.) „ludyciami” lub (z greckiego) „prognostykami”.

Najstarszy znany kalendarz w języku polskim wydano również w Krakowie w drukarni Jana Hallera w r. 1516, ale przetrwał on jedynie we fragmentach. W całości zachował się natomiast kalendarz ścienny z 1525 r. w wydaniu Mikołaja Szadka, a zatytułowany „Naznamięnianowanie miesięcy nowych...”. Uwzględnił on problematykę rolniczą, jak np.: szczepienie drzew owocowych, czy siewy zbóż.

W innym zachowanym kalendarzu tego samego autora, wyd. w 1528r., przedstawiono prognozę pogody.

Wynalazek druku korzystnie wpłynął również na rozwój kalendarzy polskich. Wzrosła ilość wydawanych egzemplarzy, dzięki czemu stały się bardziej dostępne. Zapotrzebowanie na kalendarze wzrosło też po reformie gregoriańskiej.

Szczególny rozwój kalendarzy przypada na 2 poł. XVII i pocz. XVIII w. Poza Krakowem ośrodkiem ich wydawania był także Zamość – z Akademią Zamojską, oraz Lwów. Generalnym wydawcą kalendarzy był przez wiele lat (1672 – 1699) Stanisław J. Niewieski. Tradycję rodzinną kontynuował w XVIII w. Franciszek M. Niewieski (1703 – 1744).

Różne były też tytuły kalendarzy w zależności od ich zawartości: np. „Kalendarz świąt rocznych i biegów ciał niebieskich z wyborem czasów i aspektami.” Zawarte w tym kalendarzu prognozy pogody były dokładne, nie tylko co do dnia, ale i godziny, a nawet minuty. Prognozy tak ryzykownie sporządzane, często zawodziły, co było powodem uwag wobec wydawcy ujętych w przysłowiu: „Nie zgadnie pan Niewieski, co zrobi Pan Niebieski”. Kalendarz ten zawierał też często rozdziały stanowiące porady gospodarskie, np.: „dni pożyteczne do siania”.

Na terenach połud. – wsch. Rzeczpospolitej uznaniem, szczególnie wśród szlachty cieszył się „Kalendarz polski i ruski” Stanisława z Łazów Duńczewskiego. Niestety, wydawca ten nie

imponował poziomem naukowym swych kalendarzy. Znajdowały się w nim często nazbyt fantazyjne nowinki ze świata.

Kolejny istotny etap w rozwoju kalendarzy przyniosło Oświecenie i okres narodowego odrodzenia. Znaczącą rolę odegrała wówczas w tym temacie Księgarnia Nadworna Królewska w Warszawie prowadzona przez Michała Grolla. Wydawano w niej m. in. kalendarze ekonomiczne i polityczne dla korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podobne kalendarze drukowano także w Grodnie, Wilnie, Płocku, Berdyczowie oraz w regionach płn – zach.: Toruń, Poznań, Gdańsk, Królewiec.

Także zakony pijarów i jezuitów rozwijały działalność wydawniczą w tym względzie. W miejsce astrologii, guseł i zabobonów wprowadzono zagadnienia z historii, ekonomii, fizyki i innych nauk nowożytnych.

Z czasem szybki rozwój oświaty i kultury, wzmógł zapotrzebowanie na tanią książkę, które zaspokajały coraz bardziej popularne kalendarze.

Zawierały one coraz szerszy zakres tematyczny, przedstawiony w popularnej formie. Zaczęto wydawać zarówno kalendarze pięknie ilustrowane – droższe jak i tanie – broszurowe. Wzrastała też ilość drobnych wydawnictw prowincjonalnych.

Znaczny przyrost i zróżnicowanie kalendarzy nastąpił w XIX w. Na uwagę zasługuje tu bogato ilustrowany „Kalendarz astronomiczno – gospodarski polski i ruski”, wydawany w Warszawie w latach 1835 – 1864, a od 1865r. wydawany pod tytułem „Kalendarz polski ilustrowany Jana Jaworskiego”. Innymi uznanymi kalendarzami z tego okresu są: „Kalendarz warszawski popularnonaukowy Józefa Ugra” (1846 – 1878), czy ilustrowany „Kalendarz ludowy” Zorzy” (W-wa, 1870 -1886). We Lwowie drukowano „Kalendarz powszechny galicyjski rzymsko- i grekokatolicki i żydowski”. Wielkim ośrodkiem wydawnictw kalendarzowych był też zabór pruski. Liczne kalendarze ukazywały się zarówno w Wielkopolsce jak i na Śląsku czy Pomorzu. Przykładowo wymienić można chociażby „Kalendarz ewangelicko – polski dla Mazur, Szląska



kalendarze

i Kaszubów" (Toruń 1877 – 1891). W przypadku kalendarzy wydawanych dla Warmii i Mazur, częstym miejscem ich wydawania był Królewiec. Ukazywał się tam m. in. „Kalendarz królewsko-pruski ewangelicki" (1877 – 1893), wydawany przez Marcina Gersza.

Większość polskich kalendarzy XIX-wiecznych, zawierała rozdziały poświęcone sprawom wsi i rolnictwa. Autorami zawartych w nich artykułów byli poza wydawcami również współpracujący z nimi nauczyciele ludowi, folklorysty czy miejscowi księża. Przykładem takiego redaktora i pisarza regionalisty był patriota wielkopolski, Józef Chociszewski (1837 – 1914). Odnotował on wiele przysłów i prognostyk rolniczych.

Od zjawisk atmosferycznych i ich obserwacji uzależnione było życie rolnika. Stąd meteorologia ludowa, znacznie starsza od naukowej, znajdowała odzwierciedlenie w kalendarzach – chociażby w przetaczanych w nich porzekadłach i wielu przysłowia. Można

wręcz zaryzykować stwierdzenie, że dzięki kalendarzom utrwalono wiedzę ludową z zakresu meteorologii, tradycyjnie dotychczas przekazywaną z pokolenia na pokolenie drogą ustną.

Meteorologia ludowa kształtowała się również według świąt dorocznych i świętych kalendarzowych, np. „Święty Józef pogodny, będzie roczek urodny" (19. III).

Tak więc, głównym tematem przysłów zawartych w kalendarzach jak i samych kalendarzy jest czas, który nieustannie przemija i powoduje ciągłe zmiany w postaci pór roku, uwarunkowanych obiegiem Ziemi wokół Słońca.

Ponieważ skończył się okres zimowy rozpoczynający się od przesilenia zimowego, tj. 21 grudnia w dniu Tomasza Apostoła, przetoczyć wypada kilka przysłów: „Na święty Tomasz dzień się z nocą sili: mniej nocy, więcej dnia będzie po chwili". Jednocześnie wkroczyliśmy w nową porę roku – wiosnę, którą kalendarze datują od równonocny wio-

sennej 21 marca do przesilenia letniego – 22 czerwca, a tak ilustruje ją jedno z wielu porzekadeł:

„Z wiosną nadzieje rosną; nastanie lato, wszędzie bogato; ku jesieni radość się zmieni, a przyjdzie zima, nikt nic nie ma". Wszyscy więc wzdychamy: „Aby do wiosny".

Okazją godną odnotowania w kalendarzach był okres świąt stałych i ruchomych, jak chociażby Święta Wielkanocne, które były powodem do przekazania istotnych wskazówek rolniczych, bowiem gdy „W Wielką Niedzielę pogoda – duża w polu uroda".

Powszechne ongiś mądrości ujęte w porzekadła oraz moc przysłów, prognostyk ludowych, to tylko część wielu informacji zawartych w dawnych kalendarzach książkowych. Z pewnością stanowią one o wzrastającym dzisiaj zainteresowaniu i tą popularną lekturą, także na rynkach antykwarycznych.

Halina Solecka

Św. Florjan, (4 maja).

Zkońcem trzeciego wieku po Chr. cesarz Dialekjan postanowił doszczętnie wyplenić chrześcijan. Raczej połowę ludności państwa wymordować, byle religia Chrystusa znikła z oblicza ziemi. Było to najstraszniejsze prześladowanie ze wszystkich. Chwytno chrześcijan i bez miłosierdzia mordowano. — Starosta Akwilin w mieście Laureaku uwieził 40 żołnierzy oskarżonych o chrześcijaństwo. Bił i męczył ich, zmuszając do ofiar balwanom. Dowiedział się o tem rotmistrz ich Florjan, więc popędził swym ludziami na ratunek. Albo ich uwolnił, albo wspólnie z nimi cierpieć będzie. — Spotkali go na drodze inni żołnierze, i dowiedziawszy się po co do miasta idzie, uwieźli i zaprowadzili do starosty. Ten był zdziwionym, że rotmistrz wojak cesarskich śmie być chrześcijaninem. Tłumaczył mu Florjan, że chrześcijaństwo wiernej i lepiej służy cesarzowi niż poganie, niesłusznie więc ich prześladowa. Odpowiedział mu jednak starosta, że takim jest nakaz cesarski, i jeżeli nie złożysz ofiary bożkom, zginię. „Ofiar nie będę składał, choć więc co ci kazano," odrzekł Florjan. — Kazał go starosta bić kijmi, potem ostrymi targaczami żelaznymi, a gdy mimo ran rozlicznych nie zaparł się Chrystusa, — utopił w rzece Anizie.

Gdy w Polsce częste pożary niszczyły chaty i dobytek ludu, król Kazimierz, syn Bolesława Krzywoustego, wysłał do Rzymu posłów, aby prosili papieża Lucjusza o relikwie jakiego świętego, któryby patronem był polskiego narodu. Papież chętnie przychylił ucha na prosby królewskie, i dał im relikwie św. Florjana mecenika 1183 r. Król Kazimierz wyszedł naprzeciw nich z obfitym procesją ludu i duchowieństwa ziedm mil przed Kraków, i sam dał

pieszo uroczyste wprowadził je do swej stolicy. Zbudował następnie okazały kościół na Kleparzu pod wezwaniem św. Florjana, i umieścił w nim ramię św. mecenika. Reszta zaś kości przeniesiono do kościoła katedralnego na zamku. Św. Florjan patronem jest od ognia.

Maj

Przebiegi: **Trawie**
Przebiegi: **Trawie**

Przebiegi: **Króta**
Przebiegi: **Gągora**
Przebiegi: **Maj**

Dni tygodnia	Święta		Miesiące		Kalendarz	
	rymsko-katal.	grecko-katal.	wielki	złoty	wielki	złoty
1 Poniedziałek	Flipia i Jak.	18 Juana pr.	4 719 0	17 37 2 56		
2 Wtorek	Zygmuntia kr.	19 Sotera	4 819 1	17 63 3 24		
3 Środa	Erk. kr. p.	20 Sotera, mod.	4 419 3	19 6 3 54		
4 Czwartek	Florjana	21 Januaria	4 219 5	20 14 4 28		
5 Piątek	Piana V.	22 Teodora	4 119 7	21 15 5 8		
6 Sobota	Jana w olej.	23 Hrehoryja	3 59 19 8	22 8 5 54		

19. Niedz. w r. 4. po Wielk. Ewang.: O przeyzyciu odzajcia Chrystusa. Jan 15.

Dni tygodnia	Święta	Miesiące	Kalendarz
7 Niedz.	Domiceli	24 Sawy	3 56 19 9 22 52 6 46
8 Poniedziałek	Stanisł. Ł.	25 Marka Ew.	3 54 19 11 23 29 7 45
9 Wtorek	Grzegorza	26 Wasylija	3 52 19 13 23 59 8 45
10 Środa	Izydora oracza	27 Symeona	3 50 19 15 24 — 9 45
11 Czwartek	Pamert.	28 Jazona	3 48 19 16 24 0 27 10 52
12 Piątek	Mankracego	29 Sw. 9 Muci.	3 46 19 18 24 0 50 11 56
13 Sobota	Serwacego	30 Jakoba ap.	3 45 19 19 24 1 12 13 0

20. Niedz. w r. 5 po Wielk. Ewang.: O modlitwie w maju. Jan. Chr. Jan 16.

Dni tygodnia	Święta	Miesiące	Kalendarz
14 Niedz.	Bonifacego	1 Jak. Jerem.	3 44 19 21 24 1 14 14 0
15 Poniedziałek	Zofji	2 Atanazyja	3 43 19 23 24 1 56 15 14
16 Wtorek	Jana Nop.	3 Teodoryja	3 41 19 24 24 2 17 16 23
17 Środa	Paschalisia	4 Pelabji	3 40 19 26 24 2 44 17 33
18 Czwartek	Wniebowst.	5 Woznes. II.	3 38 19 27 24 3 15 18 44
19 Piątek	Piotra Col.	6 Jowa	3 37 19 29 24 3 53 19 53
20 Sobota	Bernardyna	7 Sawy m.	3 35 19 30 24 4 41 20 53

21. Niedz. w r. 6 po Wielk. Ewang.: Obłomka zofiana Duska św. Jan 17.

Dni tygodnia	Święta	Miesiące	Kalendarz
21 Niedz.	Feliksa	8 Joana boh.	3 34 19 32 24 5 38 21 46
22 Poniedziałek	Julji	9 Izaiji	3 33 19 33 24 6 45 22 33
23 Wtorek	Dezyderygo	10 Symeona	3 31 19 34 24 8 14 23 42
24 Środa	Joanny	11 Mokiya	3 30 19 36 24 9 14 23 42
25 Czwartek	Urbana p.	12 Epifanyja	3 29 19 37 24 10 32 —
26 Piątek	Filipa	13 Hylkerji	3 28 19 39 24 11 51 0 10
27 Sobota	Jana pap.	14 Izydora	3 27 19 40 24 13 8 0 23

22. Niedz. w r. 7 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 14.

Dni tygodnia	Święta	Miesiące	Kalendarz
28 Niedz.	Feliana św.	15	3 26 19 41 24 14 24 1 1
29 Poniedziałek	Wniebowst.	16	3 25 19 42 24 15 38 1 27
30 Wtorek	Feliksa pap.	17 Andronika	3 24 19 43 24 16 50 1 53
31 Środa	Anieli Mer.	18 Teodota	3 23 19 45 24 17 59 2 29

23. Niedz. w r. 8 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 15.

24. Niedz. w r. 9 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 16.

25. Niedz. w r. 10 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 17.

26. Niedz. w r. 11 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 18.

27. Niedz. w r. 12 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 19.

28. Niedz. w r. 13 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 20.

29. Niedz. w r. 14 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 21.

30. Niedz. w r. 15 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 22.

31. Niedz. w r. 16 po Wielk. Ewang.: O przyjciu Duska św. Jan 23.

Stronice z przedwojennego kalendarza książkowego.

V Festiwal Wokalny w Nałęczowie Belcanto 2007 25-31 lipca 2007

To będzie już piąta – Jubileuszowa, edycja Festiwalu Wokalnego w Nałęczowie „Belcanto 2007”, który na trwałe wpisał się w kalendarz imprez kulturalnych Lubelszczyzny. Ideą festiwalu jest rozwijanie tradycji sztuki pięknego śpiewu, belcanta, którego ojczyzną są Włochy. Chcemy realizować oczekiwania naszej publiczności, która wierzy, że sztuka belcanta jest wciąż żywa. Organizując Festiwal chcemy przyczynić się do rozwijania sztuki pięknego śpiewu i promować młodych artystów, uprawiających tę sztukę, ale przede wszystkim pomagać im w osiągnięciu wokalnego mistrzostwa. Festiwal promuje młodych wokalistów, którzy prezentują swoje umiejętności przed publicznością festiwalową i jury, które oceniając poziom wykonawstwa jury przyznaje laureatom statuetkę „Złotego Słowika” oraz nagrody specjalne. Chcemy pokazać, że mamy wspaniałych młodych artystów, którzy dorównują uznanym sławom, chcemy również pokazać, że Lubelszczyzna to szczególnie region, tu są dobre tradycje kultury muzycznej, prężne ośrodki kultury. Są władze sa-

morządowe doceniające znaczenie kultury, są wspaniali spontaniczni animatorzy życia kulturalnego i sponsorzy.

Nałęczów to piękne miasto, mające – doceniające wartość kultury, samorząd. Tu udało się pozyskać sponsorów, chcących promować swe firmy sponsorując festiwal. Medialnie wspierają nas, TVP 3 Lublin; Telewizja Kraśnik, Radio Lublin, Dziennik Wschodni. Głównym organizatorem Festiwalu jest Fundacja „Pro Arte”, a ja będąc jej prezesem czerpię ogromną radość zarówno z realizacji scenicznych i możliwości śpiewania dla wspaniałej publiczności jak i ze spełniania się jako organizator dużej imprezy. Poza tym, będąc zawodowo związana z warszawskim środowiskiem muzycznym, muszę przyznać, że jestem oczarowana Lubelszczyzną i pięknem Nałęczowa.

Belcanto 2007 już piąty raz zgromadzi w Nałęczowie najzdolniejszych polskich młodych śpiewaków oraz miłośników pięknego śpiewu, ale również menedżerów polskich teatrów muzycznych i ludzi kultury, którzy są zainteresowani rozwojem artystycznym młodych adeptów

sztuki wokalne.

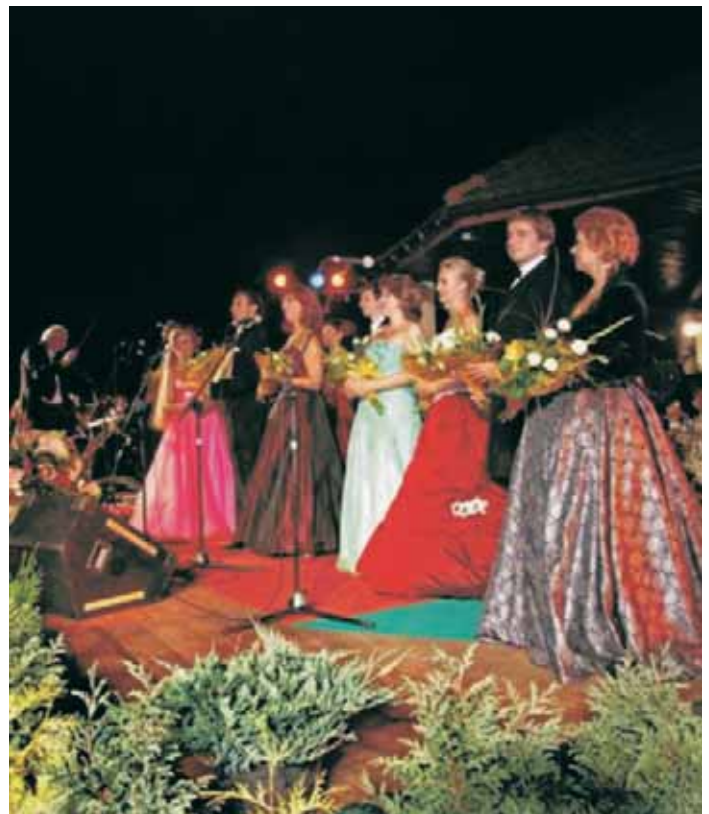
Tegoroczny Festiwal odbędzie się w dniach 25-31 lipca 2007. Wezmą w nim udział studenci i absolwenci polskich uczelni muzycznych, którym udział w takich spotkaniach i Festiwalach jak Nałęczowskie Belcanto, ułatwia start zawodowy. Będziemy mieli okazję podziwiać również artystów, którzy w poprzednich edycjach Festiwalu czarowali swym talentem publiczność Nałęczowa i Lubelszczyzny, a dziś śpiewają już na wielkich scenach teatrów polskich i europejskich. Dorobkiem Festiwalu są nagrania płytowe CD i DVD tych młodych artystów. W tym roku po raz pierwszy planowane są koncerty laureatów w miastach województwa lubelskiego, m.in. w Puławach.

Miłośników pięknego śpiewu zapraszamy na koncerty festiwalowe. Szczegółowe informacje o Festiwalu Belcanto 2007 można znaleźć na stronie internetowej Fundacji „Pro Arte”:
www.fundacjaproarte.pl

Hanna Samson



Hanna Samson prezentuje innych artystów ale również sama śpiewa.



Finał Festiwalu to ucztą nie tylko dla uszu ale również feria barw i pokaz elegancji.



Głośny okrzyk radości, łzy wzruszenia, a potem całowanie pucharu – to reakcja członków zespołu „Śpiewający Seniorzy” na werdykt jury 7 Jesiennego Przeglądu Twórczości Artystycznej Seniorów.

Końskowola Seniorami stoi!

Od siedmiu lat, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie we współpracy z Miejskim Domem Kultury w Dęblinie, Hrubieszowskim Domem Kultury i Oddziałem Okręgowym Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Lublinie, organizuje Jesienny Przegląd Twórczości Artystycznej Seniorów. Impreza ta jest konkursem, ale przede wszystkim świętem seniorów, spotkaniem różnego rodzaju zespołów seniorskich z terenu województwa lubelskiego. Jest ona również okazją do wymiany doświadczeń i wzajemnych inspiracji twórczych. Konkurs nie obejmuje zespołów ludowych działających przy kołach gospodyń. Przegląd corocznie rozpoczynają eliminacje międzypowiatowe w Dęblinie i Hrubieszowie, zaś kończy finał w Dęblinie.

W siódmej już edycji Przeglądu wziął też udział zespół „Śpiewający Seniorzy”, pracujący w Gminnym Ośrodku Kultury w Końskowoli. W półfinałowej prezentacji, w dniu 18 listopada, reprezentanci Końskowoli, zarówno zespół jak i solistki, wypadli bardzo dobrze i zostali zakwalifikowani do finału. Natomiast to, co „uczynili” 2 grudnia, podczas przesłuchań finałowych, przeszło najśmielsze oczekiwania. Jury Przeglądu, złożone z profesjonalistów, uznało „Śpiewających Seniorów” za najlepszy w województwie zespół wokalny z akompaniamentem i tym samym przyznało główną nagrodę, czyli puchar – ufundowany przez Burmistrza Miasta Dęblin – oraz odtwarzacz DVD. Ale to nie koniec sukcesów, solistki, panie: Maria Próchniak i Genowefa Pachocka, równorzędnie uplasowały się na pierwszym miejscu, otrzymując nagrody rzeczowe. Zespół i solistki pracują pod kierunkiem instruktora Tadeusza Salamandry, który również został nagrodzony.

Trudno opisać radość, jaka towarzyszyła członkom zespołu w momencie ogłoszenia werdyktu, najpierw był głośny okrzyk, potem łzy wzruszenia dławiące głos, a na końcu wspólne całowanie pucharu. Sukces tym bardziej cieszy, że w szranki konkursu stanęło ponad 50 zespołów i solistów. Cieszy również to, że wszyscy uczestnicy, a więc rywale, uznali werdykt jury za słuszny.



Zofia Lewtak i Tadeusz Salamandra odbierają puchar z rąk burmistrza Dębina.



Tak prezentowali się na scenie „Śpiewający Seniorzy”. Szkoda, że nie słyhać śpiewu.

Warto przypomnieć, że jest to powtórzenie sukcesu, bo w 2001 roku „Śpiewający Seniorzy” wyśpiewali już najwyższe laury na tym właśnie Przeglądzie, wówczas otrzymali Złoty Dyplom (wtedy to była główna nagroda).

Ja tam również byłam, słuchałam przepięknych utworów w wykonaniu wielu zespołów i solistów i nie mam cienia wątpliwości, że w seniorach, nie tylko z Końskowoli, jest siła, która us-

krzydła lokalną kulturę.

Bożenna Furtak

Bożenna Furtak jest Dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Końskowoli, była Społecznym Członkiem Zarządu Powiatu pierwszej kadencji. Jest również Redaktorem Naczelnym „Echa Końskowoli”.

KARAWAKA — ZAPOMNIANY KRZYŻ



Kapliczka w Puławach.

Przy nadwiślańskiej ulicy 6 Sierpnia w Puławach, stoi kapliczka słupowa, która na pierwszy rzut oka niczym nie różni się od typowych kapliczek, jakie można spotkać przy wielu polskich drogach. Jest to jednak obiekt unikalny, ponieważ niewiele takich zachowało się w całej Polsce. W dolnej części kapliczki, w kamiennej wnęcie nad cokołem, znajduje się marmurowa tablica z wyrytym krzyżem o podwójnych belkach poprzecznych, górnej krótszej, dolnej nieco dłuższej. Ponadto, na wizerunku krzyża umieszczone są tajemnicze, pojedyncze litery, poprzedzielane małutkimi krzyżykami równoramionymi. Napis, umieszczony na drugiej tablicy informuje, że kapliczkę postawiono w 1852 r. i odnowiono w 1892, na pamiątkę ustąpienia epidemii cholery.

Intrygujący jest, właśnie ten niespotykany już dziś kształt krzyża, który przez blisko 400 lat, aż do końca XIX w. był niemal stałym elementem polskiego krajobrazu. Krzyże o takim wyglądzie, wykonane najczęściej z drewna, umieszczano przy drogach u wjazdów do

miast i wsi, obnoszono w procesjach, wieszano w domach i kościołach, wreszcie jako małe krzyżyki noszono na szyjach. Nazywano je karawakami, od nazwy hiszpańskiego miasta Caravaca, w którym po raz pierwszy w roku 1229 został ustawiony na rogatkach miasta za przeświadczeniem, że ochroni jego mieszkańców przed szalejącą w okolicy epidemią cholery. I tak też się stało – groźna choroba nie przekroczyła granicy krzyża. Uznano to za cud, i po ustąpieniu morowego powietrza, krzyż trafił do utworzonego w tym mieście sanktuarium jego imienia.

Po tym wydarzeniu, zwyczaj stawiania krzyży o kształcie karawaki szybko rozprzestrzenił się po całej Europie, nękanej od stuleci groźnymi chorobami zakaźnymi – czarną ospą i cholera, które zabijały tysiące ludzi. W ciągu wieków zmieniały się choroby nękające miasta i wsie; jedne zanikały, inne pojawiały się na ich miejsce. Takie choroby zakaźne jak: dżuma, tyfus, płonica, błonica, ospa, cholera – nawiedzały ziemie polskie dosyć często już od XV wieku. Długo nie rozróżniano poszczególnych chorób, nazywano je ogólnie zarazą, morem, morowym powietrzem. W czasie trwania epidemii ludzie czuli się zupełnie bezradni, często opuszczali swoje domostwa i w przerażeniu uciekali do lasów, bądź koczowali na polach. Epidemie i zarazy długo uważano za dopust Boży, dlatego stosowano wszelkie formy ukorzenia się przed Bogiem. Składano ofiary i wota w kościołach, fundowano ołtarze i kapliczki, często poświęcano je patronom mającym bronić ludzi od spadających nieszczęść. Bano się nie tylko chorób ludzkich, ale także pomoru zwierząt, który często zdarzał się razem z epidemiami.

Ludzie szukali więc różnych środków obronnych, poczynając od noszenia magicznych przedmiotów, do których zaliczono niektóre kamienie szlachetne, po ususzoną i sproszkowaną żabę. Chorych leczono uniwersalnym lekarstwem na

wszystko, tzw. driakwią, którą sporządzali znachorzy i baby znające się na leczeniu, najczęściej z ziół, wódki, tłuszczów – sadła psiego, lisiego, borsuczego. Zalecano też skrapianie chorych octem, co nie było najgorszym rozwiązaniem ze względu na dezynfekcję, choć siła tego leku była znikoma. Choroby szalały więc długo i bezkarnie, dziesiątkując przez kilka stuleci ludność na dużych obszarach. Zanoszono modły do Boga za pośrednictwem świętych, którym tradycja chrześcijańska przypisywała skuteczne orędownictwo: św. Michała, św. Benedykta i innych. Cudowne ocalenie Caravacy, wlało w ludzkie serca nową nadzieję i wiarę w moc krzyża.

Rodowód krzyża o kształcie karawaki sięga początków IV w. i jest nierozłącznie związany z Drzewem Krzyża Świętego. Święty Krzyż, odnaleziony około 324 – 326 roku na jerozolimskiej Gulgocie przez matkę cesarza Konstantyna Świętą Helenę (248–328), został podzielony na kilka (kilkanaście?) różnej wielkości relikwii. Wędrowały one potem po niespokojnym świecie różnymi drogami, zanim znalazły miejsca godnego pobytu. Trafiły m. in. do hiszpańskiego miasta Caravaca, lubelskiego klasztoru oo. Dominikanów i do oo. Benedyktynów na Świętym Krzyżu. Drogocenne kawałki drewna oprawiano w srebrne i złote relikwiarze w kształcie krzyża patriarchalnego, którym posługiwali się patriarchowie wschodnich kościołów chrześcijańskich, z dwiema równoległymi belkami: górną krótszą i dolną dłuższą. Wiąże się z nim legenda, według której krzyż ten jest cudownego pochodzenia. Mieli go przynieść aniołowie, gdy podczas prześladowań chrześcijan pod panowaniem arabskim władca zażądał z ciekawości odprawienia przez uwięzionego kapłana mszy, a nie było w pobliżu krzyża. Podwójny krzyż nabrał szczególnego znaczenia w czasie Soboru trydenckiego (1545 – 1563). Kiedy w mieście obrad soborowych zaczęła szaleć cholera, zebrani biskupi uznali, że noszenie takich krzyży przy sobie jest „pożytecznym środkiem przeciw zaraźliwemu powietrzu”. Za sprawą biskupa Antiochii Leonarda, który był uczestnikiem Soboru, na krzyżu umieszczono modlitwę ułożoną w VII wieku przez św. Zachariasza, w postaci 7 krzyżyków i 18 liter stanowiących inicjały 25 wezwań modlitewnych: + Z/elus + D/eus I/n manus A/n-te + B/onum I/nclinabo Z/elave + S/alus A/byssus B/eatus + Z/elus +



Karawaka na kapliczce w Puławach.



Tablica na kapliczce w Puławach.



Karawaka w Brzozowej Gaci .

H/aecicine G/uttuvi F/acete + B/eatus
F/actus R/espice S/alvi.

Przykładowe rozwinięcie trzech pierwszych znaków (+ Z +):

+ = RUX (krzyż): Krzyżu Chrystusa zbaw mię
Z = ZELUS Żarliwość domu Twego niech mię uwolni

+ = CRUX (krzyż) Krzyż zwycięża, krzyż panuje, krzyż rozkazuje

Przez znak krzyża świętego uwolni Pan od powietrza tego, itd.

Biskupi zalecili, aby „nosić z nabożeństwem litery w kształcie krzyża rozłożone, od świętego Zachariasza biskupa jerozolimskiego zebrane.”

Po soborze, zaczęły masowo rozpowszechniać się małe karawaki osobiste, noszone na szyi jako amulety. Wyrabiano je w klasztorach, lub przykościelnych warsztatach. W 2 połowie XVI w. połączono klasyczną karawakę wg św. Zachariasza, z krzyżem z medalika św. Benedykta, a właściwie z inicjałami zwrotów modlitewnych. Zmodyfikowana karawaka została wzbogacona dekoracjami figuralnymi, nawiązującymi najczęściej do scen męki Zbawiciela, postaci Niewiasty Apokaliptycznej i wizerunków świętych oraz patronów kościoła. Tak „wzmocnione” karawaki w powszechnym osądzie ich właścicieli, stawały się skuteczną ochroną przed morowym powietrzem, kłątami, kradzieżami, burzami, piorunami szatanem, leczyły bezsenność i zapobiegały nagłej śmierci bez opatrzenia świętymi sakramentami. Ich wielkości były różne, od 9 do 16,5 cm wysokości, i od 4 do 8,5 cm szerokości dolnego ramienia. Wykonywane były ze srebra, mosiądzu i brązu. Taką osobistą karawakę wykonaną z brązu, znaleziono w trumnie Jana Kochanowskiego. Wyr-



Karawaka w ruinach zamku w Kazimierzu Dolnym.

biano także karawaki relikwiarzowe, dwuczęściowe z tzw. reservaculum na pomieszczenie relikwii, którą można było oglądać przez otwory o wykroju gwiazdek, owali, prostokątów. Ludzie najbardziej nabywali tanie odbitki wykonane na papierze. Były wreszcie małe karawaki drewniane, które przybijano na odrzwiach domów. Karawaki osobiste, są obecnie rzadkością; ich właściciele traktowali je jako szczególne relikwie, nie rozstawali się z nimi i zabierali ze sobą do grobu. Drewniane karawaki, ustawiane przez stulecia na rogatkach polskich miast i przy wiejskich drogach nie dotrwały do naszych czasów, ulegając naturalnemu zniszczeniu. Bardziej odporne okazały się murowane kapliczki z wizerunkami karawak, wykonane różnorodną techniką w kamieniu lub marmurze.

Dzięki łaskawości losu i staraniom ludzi miłośników historii i tradycji, w rejonie Puław zachowało się w przyzwoitym stanie wyjątkowo dużo karawak, bo aż pięć. Po za wyżej opisaną kapliczką puławską, w sąsiedniej Końskowoli, przy kościele św. Anny znajduje się karawaka słupowa, z charakterystycznym krzyżami na bocznych ścianach, postawiona w 1892 r. Jest wreszcie unikatowy drewniany krzyż z dwoma poprzecznicami, ustawiony naprzeciw cmentarza parafialnego w Kurowie oraz także drewniana karawaka na cmentarnym wzgórzu zamkowym w Kazimierzu Dolnym. Wreszcie w niedalekiej podkurowskiej wsi Brzozowa Gać stoi żelazna karawaka, w miejscu zniszczonej upływem czasu karawaki drewnianej. Obiekty te, miały charakter wotum dziękczynnego po ustąpieniu zarazy morowej, i upamiętniają ostatnie epidemie cholery,

które nawiedziły Polskę w 1852 i 1892 roku, powodując na Lubelszczyźnie śmierć kilku tysięcy osób. I tak, podczas epidemii cholery w 1892 r. w powiecie puławskim (nowoaleksandryjskim) liczącym 125 572 mieszkańców, zachorowało 928 osób, a umarły 454. W samej gminie puławskiej liczącej 10 129 mieszkańców, zachorowały 93 osoby, umarło 50. Najwięcej osób zachorowało w gminie opolskiej – 318, zmarło 115, w kurowskiej odpowiednio: 199 – 105, kazimierskiej 122 – 66, najmniej w końskowolskiej, bo na 3010 mieszkańców zmarła 1 osoba.

Prawdopodobnie, krzyż typu karawaka, stał również na parchackiej górze, obok trzech krzyży postawionych z polecenia księżnej Izabeli, dla upamiętnienia śmierci wychowawcy Zofii Matuszewiczówny – Kickiej i jej dwojga dzieci.

Obecnie, kiedy ludzi nie straszy już widmo morowego powietrza, całkowicie zapomniano o oryginalnym wyglądzie i symbolice podwójnych krzyży, ich kultowym oraz historycznym znaczeniu. Będąc naturalną kontynuacją karawak obecne kapliczki i przydrożne krzyże, wybudowane w większości w XX wieku, posiadają już tradycyjną formę krzyża łacińskiego, z pojedynczą poprzecznicą. Ludzie stawiali je w miejscach pod jakimś względem szczególnych: na rozstajach dróg aby błogosławiły wędrowców w ich podróży, upamiętniających tragiczne wydarzenia, związanych z przeżyciami religijnymi, w rejonach niebezpiecznych aby czuwały nad człowiekiem, np. na moście, w pobliżu bagien gdzie mogły czyhać siły nieczyste, itp.

Dzięki staraniom Towarzystwa Przyjaciół Puław i finansowej pomocy Urzędu Miejskiego, kapliczka została w 2000 r. poddana gruntownemu remontowi. Przede wszystkim, usunięto tynk z XIX – wiecznej tablicy na której wyrzyta jest karawaka. Ponieważ jej stan był nie najlepszy, nałożona na nią wiercie odwzorowaną nową tablicę z granitu. Jako że kapliczka była już znacznie pochylona, wyprostowano ją, w całości odnowiono, zwieńczenie nakryto dachówką. Wykonano także estetyczne ogrodzenie. Dodatkowo, umieszczono granitową tablicę informacyjną, wyjaśniającą jej historię.

Spacerując po nadwiślańskiej promenadzie, warto odwiedzić ten ciekawy obiekt, o niezaprzeczalnych walorach historycznych i religijnych.

Władysław Bara Kapciak

Polecamy w najbliższym czasie:

- **2 maja, Żyrzyn** - Widowisko Historyczne przygotowane przez Grupę Rekonstrukcji Historycznych "WILKI" - "Bitwy Grupy Płk. Zieleniewskiego z Wehrmachtem i Armią Czerwoną we wrześniu 1939"
- **12-13 maja, Janowiec** - III Regionalne Święto Niezapominajki
- **12 maja, MDK Puławy** - Wojewódzki Festiwal Współczesnych Form Tanecznych
- **19-20 maja, Nałęczów** - Majówka z Panem Prusem